



PRZEBIEG

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK IV Nr. 32 (122)

NIEDZIELA, 1 PAŹDZIERNIKA 1944 R.

CENA 10 LIRÓW

ARP.

DUCH IMPERATOROWEJ

Uplynęło w tym roku 156 lat od wybuchu insurekcji kościuszkowskiej, która w dziejach naszych otworzyła dramatyczny okres walk orężnych o niepodległość dając początek nowemu kierunkowi myśli i działań narodu — idei niepodległościowej. Poprzez powstania przeciw siłom przeważającym, poprzez stworzenie w najcięższych warunkach i na obcych ziemiach legionów, poprzez organizację armii narodowych w kraju przy każdej nadarzającej się sposobności, szukając wyrazu w walce politycznej zazwyczaj podziemnej z nienawistnymi wrogami, jak i w przezwyciężeniu własnej słabości, zdrady, służalstwa, zaprzęstwa i lęku, znajdując wyraz w szczepku oręża, które rozstawiło imię nasze na świecie, w nieśmiertelnej poezji wieszczów, jak i w pismach najlepszych myślicieli — idea ta przewodziła narodowi w najcięższych latach klęsk i upokorzeń, ona była wyrazem jego żywotności i siły, jej zawdzięczamy, żeśmy dotąd żywi. Rok 1918 przyniósł pierwszy triumf jej wskazaniom. Lata, które idą, lata wojny światowej w Polsce podjęte, znowuż zmagania, zdawało się, już zakończone. Idea niepodległościowa znowu nam przewodzi i panuje w sercach naszych odsuwając na bok wszystkie inne uczucia, dążenia i pragnienia, które mogłyby nas dzielić.

Zaczęło się to jednak w r. 1794. Zaczęło się od Kościuszki. A powodem walki był nie tylko drugi rozbiór Polski, ale konstytucja 3 Maja, która stała się rozbiorem tego pretekstem.

Konstytucja 3 Maja, jako wyraz niezależnej myśli i woli politycznej polskiej, nie podobala się Rosji Katarzyny II. Wielka imperatorowa, dzierzążą absolutną władzę nad swymi poddanymi i niewolnikami, chciała widzieć w Polsce kraj nie tylko rządzony przez ludzi przyjaźnie usposobionych wobec Rosji, lecz ponadto zanurzony, słaby i bezwolny. System wojennej elekcji królów przez ógł szlachty pozwalał Rosji interweniować w sposób najbardziej czynny w nasze sprawy wewnętrzne. Liberum veto dawało jej możność stosowania przepustki na szeroką skalę. Ruble rosyjskie płynęły do Polski i do kieszonek nowożytnych strumieni, które zamiast iść w ręce. Brak dostatecznej siły zbrojnej, niemożność skarbu zapewniały Rosji przewagę nad życiem politycznym i gospodarczym kraju. Carya była z tego zadowolona. Chciała mieć pod bokiem „karzącą zajeźdźnię”, gdzie w każdej chwili mogłaby wkroczyć i dyktować swą wolę dysponując stanowiskami ministrów, hetmanów, królów.

Konstytucja 3 Maja 1791 r. odbierała Petersbursowi te możliwości. Wprowadzała dziedziczenie tronu, a więc zapewniała autokratyczną cięłość władzy suwerennych państwa uniciekającą je od wpływów obcych. Porządkowała instytucje rządu i parlamentu. Rzucała podstawy do regularnej armii. Przeprowadzała sanację skarbu. Tworzyła z Polski państwo nowoczesne zbliżone swym ustrojem do Anglii, a oddalające się tym bardziej przez to do absolutyzmu rosyjskiego.

Carya dostrzegła niebezpieczeństwo. Podjęła natychmiast ukrytą walkę z polskimi reformami. Przeciągała je jednak, jak jej prowadzić, by uzyskać dobre imię na zachodzie. Obwieściła więc światu z całym wyuzdaniem, że jest ustrój Polski gwałci zasady demokracji i swobody obywatelskiej. Dyktatorka na swych rozległych ziemiach, gdzie poddanych uważała za „rabów” i gdzie jej despotyzm był jedynym prawem, stawiała oto w obronie rzekomoj wolności Polaków, dawnego ustroju polskiego, który jedynie mógł, zdaniem tej szczególnej orydywniczki demokracji, za-

pewnie swobody społeczeństwu polskiemu. Okłaskiwana przez Voltaire'a oraz innych zakłamanych pigmioduchów Europy zachodniej, wyciągała bez wstydu żadnego sztandar demokracji, by opowiedzieć się w Polsce na rzecz zacofania, a przeciw postępowi, na rzecz przywilejów możnowładców, a przeciw nowym dążeniom społecznym, na rzecz korupcji i nepotyzmu, a przeciw uporządkowanej sprawiedliwości. A wszystko to dlatego, że konstytucja 3 Maja wzmacniała i modernizowała państwo polskie. A wszystko to dlatego, że ta zatroskana o wolność Polaków carya marzyła już o całkowitym ich ujarzmienu.

liciej jej prawa i prerogatywy”. Istota noty zawarta była w następujących charakterystycznych zdaniach:

„J.C.M. nakazała części swoich wojsk wkroczyć na ziemi Rzeczypospolitej. Przybywają one tam w charakterze przyjaźni, aby przyczynić się do przywrócenia jej praw i uprawnień. J.C.M. tuszy sobie, że każdy do bry Polak, naprawdę miłujący swoją ojczyznę, potrafi ocenić Jej intencje i zrozumie, że służyć będzie własnej sprawie przyłączając się sercem i duszą do wspaniałomyślnych wysiłków, które O. na podemie w porozumieniu z prawdziwymi patriotami, aby przywrócić

sojuszniczego z Polską i udzielenia pomocy przeciw wkraczającym w granice Rzeczypospolitej wojskom carycy. Nazajutrz, 9 czerwca 1792 r. rząd wiedeński oznajmia, że wycofuje się z polityki przychylniej dla konstytucji 3 Maja, a już w dniu 14 lipca 1792 r. dochodzi do układu sojuszniczego rosyjsko - austriackiego w sprawie przywrócenia dawnego ustroju w Polsce. W dniu 7 sierpnia 1792 r. podpisany zostaje podobny układ rosyjsko - pruski. „Osobny i tajny” artykuł II tegoż układu stawia wyraźnie za cel przymierza powrót do dawniej konstytucji Rzeczypospolitej. Jest to zatem zapowiedź zbrojnej interwencji obcych mocarstw w wewnętrzne sprawy Polski. Oto tekst owego artykułu:

„Biorąc pod uwagę, że dawna konstytucja Polski, utrzymanie tronu elekcyjnego i zachowanie prerogatyw (uprawnień) różnych stanów Rzeczypospolitej oraz jej podstawowych praw, jako sprawy objęte postanowieniami poprzednio już zawartych traktatów między Wysokimi Układającymi się Stronami, są też przedmiotem godnym szczególnej Ich troski, a to zarówno w celu zapewnienia spokoju na Ich własnych granicach, które od tego zależy, jak i dobrobytu własnego tegoż ościennego kraju, w którego interesie to leży — J. C. M. Imperatorowa Wszechrosji i J. K. M. Król Pruski zobowiązują się wzajemnie do ścisłego i zgodnego współdziałania ze sobą i z J. K. M. Królem Węgier i Czech celem zniszczenia bezprawnie wprowadzonych przez narzucaną na polę siłą i na polę przez zaskoczenie konstytucji 3 Maja zmian do dawniej konstytucji polskiej, które pozostają w zupełnej sprzeczności z przedstawionym powyżej stanowiskiem Wysokich Układających się Stron”.

Na tym wszakże nie koniec. W dniu 23 stycznia 1793 dochodzi do układu rosyjsko - pruskiego w sprawie drugiego rozbioru Rzeczypospolitej, a w lutym tegoż roku wojska pruskie znalazły się już na ziemiach naszych.

Wrażenie tego nowego gwałtu było jednak w Polsce tak silne, że nawet zaprzeczona Rosji konfederacja targowicka uznała za wskazane wnieść protest w obronie „całości i niepodległości Rzeczypospolitej”. Nota przesłana w dniu 6 lutego w imieniu targowiczów przez Potockiego i Sapiechę do carycy Katarzyny II kończyła się następującym zdaniem:

„Złożyliśmy przysięgę zobowiązując się do utrzymania całości i niepodległości Rzeczypospolitej. Przysięga ta, zanim była wypowiedziana przez usta nasze, znajdowała się w sercu każdego Polaka. Ona stanowiła istotę konfederacji ogólnej, związanej pod protektorem J.C.M. Imperatorowej”.

Było już jednak za późno. Wszedłszy raz na drogę ustępstw i zaprzędania obecnej potęgę targowiczanę zezłigować się musieli dalej po równi pochyłej stając się na dno hańby i zdrady. Z takim też piętnem przeszli do historii naszej...

Petersbursowi po ugodzie z Prusami pozostało już tylko dopełnić kilku formalności. W dniu 9 kwietnia Rosja i Prusy zażądały zwolnienia Sejmu, który by zatwierdził rozbiór Rzeczypospolitej. Rozpisano wybory. Obydły się one pod naciskiem okupujących Polskę oddziałów rosyjskich i pod kontrolą ambasadora rosyjskiego w Warszawie. Dowódcą wojsk imperatorowej w Polsce gen. Igelskiem nie kępował się w przesłaniu swym podwładnym instrukcji, które wyraźnie określały ich obowiązki wyborcze. Oto wyjątek z jego rozkazu dla wyższego majora Aleksieja w Lidzie:

„Użyjcie Pan wszystkich środków, będących w Pana posiadaniu, by Polacy, których nazwiska będą Panu podane do wiad-



Warszawa, wrzesień 1939 r.

Warunki polityczne nie pozwalały Rosji osiągnąć natychmiast oczekiwanego celu. Zamieszana w wojnę z Turcją nie mogła otworzyć występować w Polsce. Musiała początkowo miarkować się i maskować. Ponadto nie była pewna Prus i Austrii. Prusy w dążeniu do krzyżowania wpływów rosyjskich nad Wisłą, a także pragnąc mieć w Polsce zastaw i przedmiot przetargu w stosunku do Petersburga, zwiżywały się z Warszawą sojusznem z dnia 29 marca 1790 i ostatecznie zapewniały wszystkich o pozytywnym swym stosunku do konstytucji 3 Maja. Podobne stanowisko zajmowała Austria. Obie postawy były oczywiście nieczyste, wywołane koniunkturą międzynarodową.

Zmieniła się ona nagle w dniu 9 stycznia 1792 r., gdy Rosja zawarła pokój z Turcją. Pozwoliło jej to natychmiast odzyskać powodę ruchów w stosunku do Polski i przystąpić do akcji. Już w marcu 1792 r. w nocie do rządu wiedeńskiego Rosja odmówiała przyłączenia się do inicjatywy austriackiej w sprawie uznania konstytucji 3 Maja. To na zewnątrz, a na wewnątrz Polakom...

W dniu 14 maja 1792 r. dochodzi do związania pod protektorem carycy konfederacji w Targowicę, stawiającej sobie za zadanie obalenie konstytucji 3 Maja. Na arenę występuje zatem polska partia rosyjska, która głosząc na zewnątrz frazesy patriotyczne i zapewniając o swym dążeniu do obrony wolności oddaje Polskę pod „możną opiekę imperatorowej”.

Z tą chwilą wypadki zaczynają toczyć się szybko. Już w dniu 18 maja 1792 r. wyślanik rosyjski w Warszawie Jakób Butłakow oznajmia rządowi polskiemu, że wojska rosyjskie wkroczyły na terytorium Polski, by „przywrócić Rzeczypos-

Rzeczypospolitej wolność i prawa, zabrawane jej przez rzekomą konstytucję 3 Maja. Gdyby niektórzy z nich wahał się z powodu przysięgi, jaką złudzenie kazało im złożyć, lub do złożenia której zostali zmuszeni siłą, niechaj będą przekonani, że jedynie świętą i prawdziwą jest przysięga, którą zobowiązali się utrzymać i do śmierci bronić wolnego i republikańskiego ustroju, w którym się urodzili i że nawrót do dawniej przysięgi jest jedynym sposobem naprawienia wiarołomstwa, jakiego się dopuścili składając nową. Ale gdyby znaleźli się tacy, którzy chcieliby — opierając się przy swych zwodniczych zasadach — przeciwstawiać się dobroczynnym zamiarom Cesarzowej i patriotycznym życzeniom współpatriotów, niechaj przypiszą tylko sobie samym konsekwencję i przykrość, na które się narażą, i to tym słuźnicę, że ich unikięnie przez szybkie wyrzucenie się swych błędów zależało całkowicie od nich samych”.

Ileż łaskawości, słodczy, dobroci i troski o wolność Polaków zawiera ta nota, do nosząca „wkraczaniu wojsk rosyjskich do Polski. Ileż w niej przyjaźni dla Rzeczypospolitej. Ileż pragnień, by była ona silna i niepodległa. Ileż gotowości ułożenia się z Polakami, o ile tylko będą „patriotami”. Trudno nie dostrzegać złośliwości tych cynicznych wypowiedzi, posługujących się już argumentami nawskroś nowoczesnymi...

Następstwa nie dały na siebie długo czekać. Najazd rosyjski na Polskę zreflektował Prusaków. Prusy nie mogły dopuścić, by Rosja sama powiększała się kosztem Polski. Zrywając więc bez skrępowań maskę przyjaźni wobec Polaków. W dniu 8 czerwca 1792 r., król pruski odmawia Stanisławowi Augustowi wykonania traktatu

(Dokończenie na str. 5.)

JOZE GORJANCIC

PARTYZANCI W JUGOSŁAWII

Artykuł poniżej otrzymaliśmy z kół naszych jugosłowiańskich przyjaciół.

Sytuacja Jugosławii jest podobna do polskiej. W kwietniu 1941 została ona brutalnie opatowana przez państwa „osi”, podzielona na kilka stref okupacyjnych, zajętych przez Niemcy, Włochy, Węgry i Bułgarię i przeżywała 3 lata pod panowaniem najstraszliwszego i najbardziej wyszukanego gwałtu. Dziś, demokratyczna Jugosławia — w przededniu końca wojny — przeżywa, podobnie jak Polska, niepewność co do swej przyszłości politycznej.

W pewnej mierze jednak sytuacja Jugosławii jest nawet bardziej skomplikowana od sytuacji Polski. Cały świat wie o tym, co myśli Polska i nikt nie żywi pod tym względem wątpliwości. Mówi o tym cała historia polityczna Polski, świadectwo temu daje cała armia polska, która walczy na zachodzie i na południu Europy, dowodem na to jest polska armia podziemna w kraju, tocząca najbardziej bohaterski bój w ciągu tej wojny, bitwę warszawską. Walka ta toczy się pod kierunkiem legalnych władz polskich w Londynie, w imię wspólnego celu wszystkich Polaków: Polski wolnej i niezależnej.

Jugosławia natomiast jest państwem złożonym z trzech narodów: Serbów, Chorwatów i Słoweniów, które dopiero po pierwszej wojnie światowej połączyły się we wspólny państwowy naród. Dlatego w Jugosławii pozostały w zawieszeniu różne zagadnienia wewnętrzne, a zwłaszcza sprawa przbudowy państwa w kierunku federacyjnym i zagadnienie rozgraniczenia terytorialnego kraju między Serbami i Chorwatami. Dlatego też okupowana Jugosławia nie posiadała dostatecznej jednności, aby skutecznie przeciwstawić się groźnym zamiarom sił zewnętrznych, które wykorzystywały ten brak ustalonych stosunków wewnętrznych w Jugosławii na rzecz swoich dążeń imperialistycznych.

Oto trzy elementy, które od początku wrogiej okupacji służyły celom nieprzyjaciela: mniejszość niemiecka w charakterze niemieckiej piątej kolumny, mniejszość ułaskawiona przez Pawlicza w Chorwacji, znajdująca się w służbie Włoch i Niemców, wreszcie komuniści, będący ślepyim narzędziem Kominternu, którego polityka aż do chwili napadu niemiecko-włoskiej na Jugosławię pokrywała się z polityką Niemców, z którymi Z.S.R.R. związane były znaną paktami. Wszystkie te trzy elementy znajdowały się w najpoważniejszej dośrodku Jugosławii chwilach na służbie wrogich sił i każdy z nich na swój sposób działał na rzecz rozkładu armii i ducha oporu ludności.

Część Jugosławii okupowana przez Niemców obejmowała 2/3 Słowenii, na północnym zachodzie Jugosławii. W tej części kraju mniejszość niemiecka, która stanowiła zaledwie 1 procent ludności, otrzymała od Niemców nieograniczone prawo prześladowania jej i wyraźny rozkaz, aby „zamienić ten kraj w kraj niemiecki”. Prześladowania były okropne. Cały kler i inteligencję słoweńską deportowano. To samo uczyniono z dwoma okręgami wiejskimi. Całe życie publiczne uległo germanizacji gwałtem. Stracono tysiące zakładników.

Ułaskawieni przez Pawlicza dopuścili się do zabicia Jugosławii, w okręgach mieszanych leżących między Chorwacją i Serbią, obejmujących setki tysięcy ludzi, rzezi Serbów, i tymi okrucieństwami wywołać zbiorową akcję Serbów, podjętą w służbie obrony własnej, oraz dla wyrwania zemsty na ludność chorwackiej tych okolic. Prawdą jest, że w Jugosławii istniało napięcie pomiędzy Serbami a Chorwatami. Serbowie nie dość wcześnie zrozumieli, że są tylko jednym z trzech narodów jugosłowiańskich, które się zjednoczyły dobrowolnie, by żyć we wspólnocie politycznej, opartej na zupełnej równości praw każdego narodu. Organizacja nowego państwa na zasadach federacyjnych narzucała się więc od chwili powstania Jugosławii. Ale załag ten zostawił wcześniej czy później załagowany, gdyby wojna nie przerwała gwałtownie procesu konsolidacji kraju. W żadnym jednak razie załag ten nie zostałby „uregulowany” w sposób tak okrutny i tak wyłącznie w interesie historycznego wroga zarówno Serbów jak i Chorwatów, gdyby między Chorwatami nie było niemiecko-włoskiej piątej kolumny ustaszków.

W normalnych czasach przedwojennych komuniści pod względem politycznym stanowili nie nie znaczącą mniejszość. Po wy-

buchu wojny przy pomocy propagandy i działalności bezpośredniej sabotażowali wysiłki obrony i ducha walki Jugosławii. Ich wierność dla paktu niemiecko-sowieckiego ustąpiła dopiero w dniu przeciw-osiowego zamachu stanu w Białogrodzie, po południu, gdy komuniści jugosłowiańscy otrzymali nagłe z Moskwy rozkaz popierania oporu jugosłowiańskiego przeciwko Niemcom. Dopiero od tego popołudnia komuniści zaczęli zapisywać się ochotniczo do armii jugosłowiańskiej. Nie czynili tego jednak bynajmniej z pobudek patriotycznych, ale ze względu czysto partyjnych: wiedzieli, że Jugosławia szybko ulegnie w walce z Niemcami i chcieli załagować uzbrojeniem rozbitą armię narodową.

Od kapitulacji Jugosławii aż do agresji niemieckiej przeciwko Z.S.R.R. komuniści jugosłowiańscy byli sądząc po objawach zewnętrznych bierni. Wystąpili na arenę publiczną dopiero po 22 czerwca 1941 r. Po przeprowadzeniu olbrzymiej podziemnej kampanii propagandowej pod hasłami „ultra-patriotyzmu” i „wyzwolenia”, stworzyli pierwsze oddziały „partyzantów”. W pierwszym okresie partyzanci zorganizowali się osobno w Słowenii, w Chorwacji i w Serbii, wykorzystując odrębne warunki i aspiracje każdego z trzech narodów jugosłowiańskich. Dopiero pod koniec 1942 r. można było stwierdzić formalnie zjednoczenie się wszystkich „ruchów” partyzantkich oraz ustalenie ich hasła w całej Jugosławii, pod kierunkiem „generała”, a potem nawet „marszałka” Tito, Chorwata, zupełnie niezanego, który w życiu cywilnym był zawodowym komunistycznym propagandzistą, szkolonym w Moskwie i w Hiszpanii.

Dziś nikt już nie przeczy, że organizacja ruchu partyzantczyny w Jugosławii jest zasadniczo komunistyczna. Ten jej charakter występuje w następujących objawach: 1) kierownictwo polityczne i wojskowe nad partyzantami leży wyłącznie w rękach partii komunistycznej, 2) organizacja polityczna i wojskowa partyzantów rozbudowana jest na zasadach organizacji komunistycznych i posiada instytucje komisyjary politycznych, rad (sowieckich), G.P.U. itd., 3) oznaki i stopnie wojskowe partyzantów są skopiowane z oznak i stopni w Z.S.R.R. (sierp i młot, czerwona gwiazda itd.), 4) propaganda ruchu partyzantczyny jest typowym wytworem dynamiki i techniki propagandowej komunistycznej; 5) traktowanie ludności niekomunistycznej przez partyzantów jest skrajnie terrorystyczne, podobnie jak w najbardziej typowych przykładach historycznych terroru komunistycznego (zamachy na wpływowych demokratów, masowe rzezie niekomunistów, niszczenie własności, świadomskie prowokowanie represji ze strony okupanta w okręgach zamieszkanych przez ludność niekomunistyczną itd. — wszystko to odbywa się według znanej i wypróbowanej zasady komunistycznej: „Im gorzej dla ludu, tym lepiej dla

partii”); 6) program partyzantów przewiduje sojetyzację całych Bałkanów i wcielenie ich do nowego imperium sowieckiego, ciągnącego się od Azji aż do Bałtyku, Adriatyku i Morza Egejskiego.

Jest rzeczą naturalną, że partyzanci Tita musieli natrafić w Jugosławii na opór sił demokratycznych. Opór ten okazał się szczególnie silny w Serbii i Słowenii, gdzie krwawy terror partyzantów wystąpił najwcześniej i z największą brutalnością. Najczelny źródłem siły oporu przeciwko komunistom u Serbów jest tradycyjny serbski patriotyzm. Pomimo planowanej jeszcze przed wojną bolszewizacji serbskiej młodzieży inteligentkiej na uniwersytecie w Białogrodzie, serbski patriotyzm okazał się dość silny, aby oprzeć się gwałtownym tendencjom bolszewizacji. Serbowie szybko zrozumieli, że celem komunizmu nie jest tylko rozbięcie jednolitego terytorialnego Serbów przed oderwaniem Serbii południowej (Macedonii), całej Bośni, Czarnogóry i Wojewodiny od właściwej Serbii w celu stworzenia tyłużi autonomicznych jednostek, ale również zlikwidowanie wszystkich tradycji i wolności narodowych i jednostkowych.

Szelem serbskiego ruchu narodowego stawiającego opór piątej kolumnie partyzantczyny został gen. Draža Mihajłowicz, który po klęsce wojskowej w kwietniu 1941 r. uratował kilka jednostek armii jugosłowiańskiej stając się przez to przywódcą jugosłowiańskiego oporu przeciwko okupantowi. Partyzanci zdawali sobie dobrze sprawę z tego, że należy najpierw zlikwidować Mihajłowicza i jego armię w celu uzyskania w ten sposób charakteru jedynego ruchu narodowego stawiającego opór, aby dopiero później zrealizować swe rewolucyjne plany komunistyczne. Gdy próba ta im się nie udała, posłużyli się całym aparatem komunistycznym, dyplomatycznym i propagandowym między narodowym, aby znieważać wobec sojuszników Mihajłowicza przedstawiając go jako „kollaboracyjnistę” i „zdrajcę”, co jest, rzecz jasna, kłamstwem.

Zachodni sojusznicy ulegli, na nieszczęście, tej mistyfikacji. Odpowiedzi wszelkiego dalszego poparcia Mihajłowiczowi i zaczęli popierać Tito. Ten ostatni mimo to nie zdołał stanąć mocną siłą w Serbii, gdzie wszystkie partie polityczne od prawicy aż do socjalistycznej lewicy oraz wszystkie organizacje kulturalne i narodowe połączyły się w zjednoczeniu narodowym (przeciwko okupantowi i przeciwko partyzantom komunistycznym) pod przewodnictwem przywódcy socjalistów Tadeusza Pławicza i pod patronatem Mihajłowicza. Podczas swego kongresu w kwatrze głównej Mihajłowicz w styczniu 1944 r. wszystkie serbskie partie demokratyczne przyjęły wspólny program powojennej odbudowy Jugosławii. W tym programie Serbowie w sposób realistyczny przyjęli zasadę federacji jugosłowiańskiej z trzema jednostkami federacji —

nymi odpowiadającymi poszczególnym narodowościom jugosłowiańskim, a więc: serbską, chorwacką i słoweńską. Jednocześnie Serbowie odrzucili koncepcję zbiorowej odpowiedzialności narodu chorwackiego za rzezie Serbów dokonane w r. 1941 przez ustaszków.

Wiadomo poza tym, że pomimo całej propagandy prowadzonej w przeciwnym kierunku, najsilniejsza partia chorwacka dr. Maczka podjęła w Chorwacji walkę przeciwko terrorystom partyzantczynie we własnej obronie. W jednym z ostatnich oświadczeń Tito silnie zaatakował dr. Maczkę i jego stronnictwo.

Swoje oblicze komunistyczne odkryli partyzanci w sposób najbardziej brutalny w Słowenii, w północnej Jugosławii. W Słowenii brak jest pretekstów natury politycznej, tego rodzaju co konflikt serbsko-chorwacki. Tam też akcja partyzantów musiała ujawnić się w swej nagłej postaci komunistycznej, posługując się formami okrutnego terroru stosowanymi przez trockistów. Ponad 15 tysięcy Słowenów niezależnie od wieku, zawodu, czy płeć oddało życie padając ofiarą tego terroru nie licząc ofiar terroru niemieckich władz okupacyjnych i tych, którzy padli w walce.

Wśród ofiar terroru partyzantów w Słowenii znajdują się klasyczne wypadki najczystszej i jednocześnie najokrutniejszej morderstwa, jak np. w wypadku rodziny chiopskiej liczącej dziesięciorgo dzieci, która została w całości poddana torturom i zamordowana. Świątobliwy kapłan a równocześnie jeden z najgłośniejszych patriotów słoweńskich, profesor uniwersytetu, msgr. Ehrlich, został zamordowany po odprawieniu mszy św. o kilka kroków od kaplicy, razem ze swym ministrantem. Ten ostatni — osoba zupełnie nie znana w życiu publicznym — został zamordowany tylko dlatego, że znajdował się w towarzystwie profesora. A oto jeszcze jeden wypadek, który zaszedł w chwili, kiedy grupa patriotów z bronią w rękach rozpoczęła miała walkę przeciwko nowemu najeździe niemieckiemu, w dniu, w którym nastąpiła kapitulacja dawnego okupanta włoskiego. Zostali oni wówczas wzięci do niewoli przez partyzantów (ubrojenych w ciężką broń) dostarczony im przez dywizję włoską i wspomaganą przez techników z tych samych dywizji włoskich), którzy całą grupę wymordowali.

Główna siła oporu przeciwko partyzantom komunistycznym w Słowenii płynie z wysokiego poziomu cywilizacyjnego, z silnego poczucia prawnego, ale przede wszystkim z żywej wiary katolickiej narodu słoweńskiego, który kościoł i organizację katolickie krzewił w duchu enyklik papieskich. Jądro narodu (tj. ta część, która pozostała na ziemi ojczyzny po deportacjach i przesiedlaniach niemieckich i włoskich zaufało enyklicie „Divini Redemptoris” i dlatego było nie tylko nieprzystępne dla propagandy komunistycznej — pomimo że prowadzona była pod maską działalności patriotycznej — ale i przysposobione duchowo do stawienia oporu terrorowi komunistycznemu.

Miła Słowenia to obszarze 25 tysięcy km kw. i ludność liczącą niepełną 2 miliony została po 13 kwietnia 1941 r. rozczłonkowana na 6 rozmaitych stref izolowanych jedna od drugiej i pozostających pod panowaniem Niemiec, Włoch i Węgier. Dwie trzecie Słowenii przypadły okupacji niemieckiej, Włosi, pod których panowaniem znajdowała się już Słowenia nadadriatycka, zajęli stolicę Słowenii — Lubianę, z małym zapleczem ciągnącym się ku południowi. Węgry przywłaszczili sobie część Słowenii leżącą poza rzeką Murą.

Jugosławia przeżywa dziś — podobnie jak Polska — przełomowe chwile, które decydują o jej przyszłości. Pomimo okropnych warunków istniejących pod okupacją nieprzyjacielską, pomimo olbrzymiego poparcia moralnego i materialnego, jakiego doznają już od tak długiego czasu partyzanci jugosłowiańscy ze strony mocarstw sojusznych, pomimo zupełnego opuszczenia zdrowych sił narodowych, religijnych i demokratycznych narodów jugosłowiańskich i ich walce przeciwko dwu wrogom i dwu totalizmom — siły te dały dowód swej żywotności. Toteż wierzymy, że nadejdzie dzień, w którym narody jugosłowiańskie, jak również naród polski, decydująco zupełnie swobodnie — bez obawy jakiegokolwiek gwałtu — o swej przyszłości, niezależnej i zagwarantowanej w duchu zasad Karty Atlantycznej.

JAN OLECHOWSKI

MODLITWA

*Królowo Korony Polskiej, z twarzą pociętą szablami
Do Ciebie wznosimy czoła schylone bólu ciężarem,
Nie ma w nas szlechu rozpacz. Zaciśniętymi wargami
Modlimy się głucho, śmiertelnie —
O łaskę wiary.*

*Łatami idziemy nocą, żołnierze tragicznej sprawy.
Krzyże, krzyże za nami — żałobne żołnierskie ślady.
Odsuń nam w chwili ostatniej kielich bolesny, krawczy
Gorycz samotnej walki —
Tragiczną zamydły.*

*W gruzach kościół dzieciństwa, Katedra Świętego Jana,
W godzinę ostatniej bitwy, w murch płonącej Warszawy
Jedna nam tylko została — prosba — o łaskę wytrwania...*

*Królowo Korony Polskiej —
Z twarzą pociętą szablami.*

WILLIAM C. BULLIT

CHRZEŚCJAŃSTWO CZY KOMUNIZM?(2)

W ciągu dalszym swego artykułu, którego część pierwszą zamieściliśmy w poprzednim numerze „Orła”, William C. Bullit w sposób następujący kreśli nadzieje Włochów:

Wszystko, na co Włosi mają nadzieję, to stosunkowo małe miejsce w zagrożonej zachodniej Europie. Ale nie są zbyt pewni, czy i to osiągną, ponieważ mają dostatecznie powody do obaw, że Italia może być od wewnątrz opanowana przez komunistów — agentów Moskwy.

Włochom pokonanym w wojnie, zrzuconym finansowo, osłabionym ekonomicznie, zasłanym zburzonymi wioskami i mostami, o zatrąconym poczuciu godności własnej, żyjącym niepewnie na amerykańskich dostawach żywności, mało co zostało poza cierpliwością i wytrzymałością wieśniaków i robotników oraz odwieczną mądrością kościoła. W tej chwili nikt we Włoszech nie gduje. Dzięki importowi pszenicy z Ameryki chleb jest dostępny dla każdego, po sztucznie obniżonej cenie. Kilo chleba kosztuje państwo włoskie 14 lirów. Sprzedawany zaś jest chleb na kartki po 5 lirów za kilogram. To wyciąga miliardy lirów rocznie ze skarbca państwa; lecz jeśli by dopuścić do wzrostu ceny chleba do jej rzeczywistego poziomu, płace obecnie ustalane musiałby wzrosnąć proporcjonalnie i zastąpiła otwartą drogą dla pełnej inflacji i całkowitej ruiny.

Gospodarka narodowa Włoch jest ciągle gospodarką wojenną. Kierowaną obecnie przez nas, zamiast przez faszystów i hitlerowców. Jak długo trwają nasze operacje wojskowe na półwyspie, będzie ono życie narodu włoskiego utrzymywane na minimalnym poziomie. Lecz co będzie potem? Odpowiedź na to pytanie zależy oczywiście od rządu włoskiego, od tego jak poradzi on sobie z szczególnie trudnymi problemami ekonomicznymi, finansowymi i politycznymi. Lecz jeszcze bardziej zależy od zdolności i zdecydowania W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych uczynienia z Włoch ponownie funkcjonującą machinę.

Włochy przyjęły bez żadnych warunków postanowienia rozejmowe, a warunki te były tak skonstruowane, by daleko głośniodowódzcom sil sprzymierzonych na Środkowomorskim teatrze działań wojennych pełną władzę w każdej dziedzinie życia Italii. By nie ploszyć opinii publicznej, warunki zawieszenia broni nigdy nie zostały opublikowane ani we Włoszech, ani gdziekolwiek indziej. Lecz we Włoszech każdy wie, że rozkazy głośniodowódzcy brytyjskiego generała, sir Henry Maitland Wilsona, rządzą życiem Włoch. Rozumie się również doskonale w Rzymie, że przez Roosevelt ustalił z premierem Churchilllem, że Włochy będą przede wszystkim pod wpływami brytyjskimi, a nie amerykańskimi. Totem w całych Włoszech kierowniczą rolę odgrywał reprezentanci W. Brytanii. Amerykanie, zarówno wojskowi jak i cywili, popierają ich z całą lojalnością i uderzającą czułością.

13 października 1943 położenie Italii zmieniło się de nomine ze stanu pokonanego wroga na stan strony „współwalczącej”; pewna część kontroli nad życiem cywilnym została oddana w ręce rządu włoskiego. Lecz podstawą rządu jest władza, z tego właśnie powodu obecny rząd we Włoszech jest mniej rządem ile raczej agencją, której sprzymierzeni zlecieli kierownictwo niektórych dziedzin życia narodowego, której wszystkie akty są poddane aprobachie sprzymierzonych.

Ten nowy statut strony „współwalczącej” jest wysocy nie zadowalający dla wszystkich Włochów. Nie są oni ani poddani tymi wrogami, ani sprzymierzonymi. Jednakowoż stanowisko sojuszników nie jest rozdział, że jak długo wielka armia niemiecka walczy w północnych Włoszech, kontrola nad życiem w kraju nie może być wypuszczona z rąk głośniodowódzcy wojsk sprzymierzonych bez niebezpieczeństwa dla totalnego wysiłku wojakowego. Ponadto twierdzi się, że rząd włoski, w chwili obecnej nie ma dosyć zastręgniętych na zaufanie i wyszkolonych administratorów dla kierowania krajem, ponieważ każdy urzędnik, który zajmował oficjalne stanowisko od listopada 1922, w tej czy innej mierze był sługą Mussoliniego i musi być osądzony.

Włochy potrzebują młodego, nowego kierownictwa

To prawda. Czołowi przywódcy faszystowskie uciekli do północnych Włoch, gdzie chwilowo chroni ich armia niemiecka. Nigdy też nie powrócą. Partie demokratyczne,

które rządziły we Włoszech przed Mussolinim, nie mają doświadczonych młodych przywódców. W ciągu 22 lat młodzi ludzie, którzy wierzyli w demokrację i nie szli na kompromis z faszystami, nie mogli mieć żadnej politycznej kariery. Obecny premier, Bonomi, trzyma się dobrze, lecz ma 71 lat. Były premier, Orlando, to 84 letni młodziśnię. Mają oni wielu młodych zwolenników, lecz nie mają młodych kolegów.

Cale pokolenie musi być wychowywane w duchu demokracji. Tego nie można zrobić w ciągu jednego dnia. Redukcja zaczęła się od klęski. Prowadzi ją dalej nie tylko prasa i stowo mówione, lecz również komisja śledcza z hr. Sforza na czele, która zbada, osądzi i skaze przywódców faszystowskich i ich kryminalnych agentów. Komisja odegra również konstruktywną rolę przez uwolnienie po przewrocie sądowym od winy wielu ludzi, którzy chociaż byli w pewnym stopniu związani z re-

poławyspie, mając do swej dyspozycji nieograniczone fundusze na organizację i propagandę.

Togliatti jest szczególnie zdolnym przywódcą, doświadczonym w technice rewolucji. W 1927 r. wyjechał z Włoch do Moskwy, gdzie stał się przywódcą Kominternu pod nazwiskiem Erolo. Przez 2 lata pracował w Hiszpanii, w czasie hiszpańskiej wojny domowej, następnie powrócił do Moskwy, skąd kierował działalnością komunistów we Włoszech. Mały, żywy, inteligentny i energiczny, obecnie po mistrzowski prowadzi kampanie komunistów. Stosuje taktykę przepisaną przez kongres Kominternu z r. 1935. — Taktykę konia trojańskiego. Ponieważ Włosi są głęboko przywiązani do ziemi, rodziny i religii, partia komunistyczna ubrała się w szaty patriotyzmu, rodziny i Boga i w tym przebrańiu próbuje wykązać masom włoskim, że komuniści są patriotami, zwolennikami wa-

stawiciele wymienionych pięciu partii i komunści, i zgodzono się, że obecny rząd Bonomi ego powinien się utrzymać do czasu uwolnienia północnych Włoch.

Wtedy rozpocznie się walka.

Komuniści i socjaliści są silni w przemysłowych miastach północy, szczególnie w Mediolanie, Turynie i Genui. Gdy północ zostanie uwolniona, komuniści rozpoczną swój wysiłek do władzy. Rezultat może zależeć od postępowania socjalistów, którzy mają zasadnicze nieporozumienia z komunistami, jak socjaliści we wszystkich krajach, lecz niemiecki ścisłe z nimi współpracują.

Już obecnie można rozróżnić zarysy zbliżających się walki.

Liberalowie, demokratyczna partia pracy i chrześcijańska demokracja będą walczyć o parlamentarną demokrację i szerokie reformy społeczne. Komuniści dostosują taktykę do momentu, używając wszelkich dróg.

W obecnej chwili prawdopodobnie nie będą już wyzywać zbrojnej rewolwy. Prawdopodobnie będą w stanie zmusić rząd, by dał im więcej miejsca w gabinecie niż dwa, które posiadają obecnie, lub będą wolni przejść do otwartej opozycji w stosunku do rządu — w tym wypadku byłyby premier Orlando może znowu zostać premierem. Lecz w każdym razie komuniści są pewni wznowienia przez uwolnienie północy i spodziewają się wyjść z wyborów po wyzoleniu Włoch jeżeli nie z większością, to z tak silną mniejszością w parlamencie, że wspólnie z socjalistami będą mogli utworzyć większość. Jeżeli połączone wysiłki rządów brytyjskiego, amerykańskiego i włoskiego nie zapobiegną nędzy i inflacji, komuniści na pewno dojdą do władzy, wynie sieni całą cierpienia.

Na daleką drogę komuniści mogą wygrać, nawet gdyby nie udało im się chwycić władzy po uwolnieniu północy. Prawie na pewno wygrają oni, gdyby Austria i Jugosławia miały być kontrolowane przez Moskwę. Jest jednak stary czynnik w życiu Włoch, którego pokonanie przyjdzie im z trudnością. Nie jest nim panująca dynastia Sabaudzka, ponieważ król Wiktor Emanuel jest całkowicie zdyskredytowany, a książę Umberto nie ma popularności i może być wymienowany. Tym czynnikiem jest Watykan. Władza Papieża nad sercami i umysłami nie czyni i kobiet w całych Włoszech nigdy nie była większa niż obecnie. Papieżów nie przysięgają ocalenie Rzymu przed zburzeniem. A w przepelnionym niedolą świecie, gdy fałszywe bałwany upadają, ludzie szukają w Bogu drogi i pociechy.

Włochy są krajem głęboko katolickim i dla wszystkich Włochów, poza małą garstką, Papież jest Ojcem świętym, Namieśnikiem Chrystusa. Pomimo propagandy idącej z Moskwy i od komunistycznych agentów i ich ofiar we Włoszech i na całym świecie, Włosi wiedzą, że rząd sowiecki mordował i prześladował kapłanów i pastora wszystkich religii i wyznań, tak jak nigdy nie byli on prześladowani nawet w półcywilizowanym państwie. Włosi wiedzą, że gdyby komuniści objęli władzę w Italii, Moskwa położy rękę na Ojca św. Namieśnika Chrystusa będzie usunięty z Rzymu, gdyż nie może on pozostać w pozycji stużących. Jeśli komuniści będą bliżej zdobycia władzy, we Włoszech powstanie fala sprzeciwu, nowy zryw ducha i Włosi, którzy nie bardzo mają po co żyć, lecz mają dość wiary, by umierać, pomaszerują w obronę Ojca św., jak niedługo Krzyżowcy ze starym zawołaniem bitewnym: „Chrystus praw!”

We Włoszech może się rozpocząć najgłębszy konflikt współczesnego świata — konflikt pomiędzy człowiekiem, synem Bożym o nieśmiertelnej duszy, z jednej strony, a człowiekiem jako związkiem chemicznym, narzędziem w ręku wszechpołączącego państwa z drugiej.

Moc Ducha św. promieniująca przez mroki nawet dziś w Rzymie. W oczach tysięcy żołnierzy wszystkich narodowości i wyznania, którzy przychodzą do Watykanu każdego dnia, by ujrzeć Ojca św. i rozmawiać z nim, w pełnych cieni oczach amerykańskich chłopców, którzy chcą powrócić do domów i będą mieli dom, do którego będą mogli powrócić, w głębokim spojrzeniu polskich żołnierzy, którzy wiedzą, że mogą umierać za swój kraj ojczyzny, lecz nigdy go nie ujrzą, nigdy nie dojdą do swego domu na tej ziemi, *) w oczach francuskich żołnierzy walczących o drogę powrotną do ogrodu Joanny d'Arc, którym jest Francja.

Żołnierze ci wygryają walkę z Niemcami. Lecz czy wygryją walkę ze złem, którego hitlerowcy są tylko wcieleniem? Na to musimy odpowiedzieć my — my wszyscy.

(Dokończenie art. na str. 5)



Fot. W. Ostrowski

Naczelný Wódt gen. K. Sosnkowski i Dowódcą 2. Korpusu gen. W. Anders przed spejną audiencją u Ojca św. Piusa XII.

zymem faszystowskim, nie wyznawali jego filozofii, i nie inicjowali jego poczyną.

To zostanie zrobione w najbliższych kilku tygodniach i miesiącach. Wtedy procesy zostaną ogłoszone jako zakazowane, a ci, którzy nie zostaną skazani, będą mogli tak samo jak inni obywatele brać swobodny udział w życiu gospodarczym i politycznym. Tylko w ten sposób rząd włoski będzie mógł zdobyć dosyć ludzi, dla zebrania personelu potrzebnego do utworzenia rządu wyzysanego we władzę.

Dzisiaj Włochy są skazane na życie na jałmużnę amerykańskich płatników podatków. Ta jałmużna jest podkopywana wojakową koniecznością. Nie możemy pozwolić sobie na chaos ekonomiczny poza linią frontu. Jakikolwiek bądź stopień wewnętrznej, politycznej autonomii otrzymają Włochy, przez długi czas jedyną szansą utrzymania się ich jako niezależnego, demokratycznego narodu będzie zależeć od dostaw surowców, maszyn i środków transportu z Ameryki i W. Brytanii. Wszystkie te zasadnicze potrzeby muszą być zaspokojone przez udzielenie kredytu, albo w ogóle nie będą zaspokojone.

Jeżeli bismy odmówili dostaw tego rodzaju, Włochy natychmiast będą skazane na wygłodzenie i zalane falą inflacji w rodzaju tej, która zalała Niemcy po ostatniej wojnie i zmusiła tylu ludzi ze zrujnowanej klasy średniej do szukania zbawienia w bestialstwie hitlerowców. Ponieważ hitlerowscy i faszystowski totalizm są jednakowo niepopularni we Włoszech, jako jedynie totalistyczne państwa pozostające komunizm. Gdy rzymianie czytają, że rząd Stanów Zjednoczonych rozważa udzielenie Związkowi Sowieckiemu kredytów w wysokości 10 miliardów dolarów dla odbudowy potęgi sowieckiego państwa i nie znajdują żadnej zmian, o kredytach dla Włoch, pytają się poważnie i szczerze, czy jest to rozsądna polityka obecnych rządów Stanów Zjednoczonych uczyniona z rządu sowieckiego dyktatora nad całą Europą.

Jest wiele oznak w Italii wskazujących na to, że o ile Brytyjczycy i my sami odczujemy przedwcześnie, na nasze miejsce wejdzie rząd sowiecki. Kilka miesięcy temu, w kilka dni po powrocie z Moskwy do Włoch Togliatti'ego, alias Erolo, na koncie partii komunistycznej w banku w Neapolu pojawiło się nagle 25 milionów lirów. Od tego czasu partia komunistyczna prowadziła i skuteczną kampanię na całym

śrości prywatnej, wolności osobistej i religii. Pewien pozor rzeczywistości nadaje tej maskaradzie fakt, że partyzanci komunistyczni w całych Włoszech walczyli i walczą dzielnie przeciwko Niemcom. Działają obecnie jako patrioci, ponieważ otrzymali z Moskwy rozkazy, by działać w charakterze patriotów, tym niemiecki zdobyli oni pewien prestiż.

Ich organizacja, zarówno na terytoriach okupowanych przez Niemców w północnych Włoszech, jak i na terenach uwolnionych pracuje tak gładko, że gdy Niemcy wycofują się, często natychmiast komunistyczna administracja objmuje władzę w każdym mieście i wita wkraczające wojska alianckie. Ponadto w dzieł lub dwa po zdobyciu danego miasta przez sprzymierzonych przejeżdżają z południa komuniści z zebranymi skądś środkami transportowymi, z pieniędzmi, wozami propagandowymi i organizatorami. Demokratyczne partie polityczne nie mają ani pieniędzy, ani środków transportu, ani organizacji, by mierzyc się sprawniejsze z komunistami, partia więc komunistyczna uzyskuje wpływy w miastach i wioskach, gdzie w przeszłości w ogóle nie istniała.

Włosi są narodem łagodnym i nie lubią konfliktów, lubią być po „stronie silniejszych batalionów”. Ten rys ich narodowego charakteru sprytnie wykorzystują komuniści. Przekonali oni wielu Włochów z różnych warstw społecznych, że triumf komunizmu we Włoszech jest nieunikniony, i że chcą zabezpieczyć sobie przyszłość musi się ichcieć na jednym wozie z komunistami.

Od socjalistów Włoch zależy przyszłość Włoch

Przebieg komunistycznej propagandy i nieograniczonego funduszu, na których się ona opiera, partie demokratyczne Włoch mało mają do przeciwstawienia, poza starymi hasłami i postępowymi symbolami, które nie burzą już dziś krwi. Lecz mają tę wyższość, że ich symbole i hasła są prawdziwe. A sceptyczny zdrowy rozum przeciętnego Włocha pozwala mu wyznać wroga bez względu na to, jak sprytnie ukrył się on w trojańskim koniu.

Człowiek partii demokratycznej Włoch to liberalowie, demokratyczna partia pracy, chrześcijańska demokracja, partia czynu i partia socjalistyczna.

W skład obecnego rządu wchodzi przed-

MICHAŁ CIOŁEK

SYMBOL NIEZŁOMNOŚCI

Radio londyńskie podało dn. 24. IX: „Korespondent dyplomatyczny „Timesa” donosi, że rząd polski w Londynie pozwolił jednemu z uchwaleń doradzającej Prezydentowi R. P. zwolnienie gen. Sosnkowskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza. O powyższej uchwale powiadomił Prezydent Raczkiwicz premiera Mikolajczyka. Obecnie decyzja spoczywa w rękach Prezydenta R. P. „Observer” podaje, że m. in. Eden został przyjęty przez Prezydenta Raczkiwicza na dłuższą audyencję. Eden wykazał szkodliwe skutki, jakie przedstawia zajmowanie przez gen. Sosnkowskiego stanowiska Naczelnego Wodza dla polityki polskiej. „Sunday Times” pisze, że ingerencja brytyjska jest podkopywana chęcią doprowadzenia do porozumienia polsko-sowieckiego. Churchill i Eden wyzyskali już wszystkie środki jakimi dysponowali i obecnie sprawa gen. Sosnkowskiego ma być przedmiotem konferencji między prezydentem Raczkiwiczem a premierem Mikolajczykiem.”

W następnej nocnej audycji dodano, że „Jak dotąd Prezydent nie dał do poznania, że jest skłonny udzielić dymisji gen. Sosnkowskiemu”, a dalej, że zdaniem prasy „ingerencja brytyjska podkopywana jest chęcią doprowadzenia do jednomyślności u Polaków”.

Organ zaś wojska amerykańskiego „The Stars and Stripes” z dn. 25. IX zamieścił następującą depeszę z Londynu, tak sformułowaną, że nie podobna zrozumieć, które zdania pochodzą od agencji Reutersa, które zaś od redakcji stałe nam nieprzychylnego pisma:

„Agencja Reutersa donosiła, że gabinet polski na wygnaniu powziął dziś jednomyślną uchwałę, wzywającą do udzielenia dymisji gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu, długowartemu wrogowi Rosji sowieckiej, jako Wodzowi Naczelnemu Armii Polskiej.

„Uchwała gabinetu, stanowiąca szczyt długiej walki o władzę pomiędzy demokracją, a skrajnie nacjonalistyczną grupą wśród Polaków w Londynie, została przekazana przez premiera Stanisława Mikolajczyka Prezydentowi Władysławowi Raczkiwiczowi do dyspozycji.

„Obserwatorzy tłumaczą, że trzema grupami demokratycznej, na której czele stoi Mikolajczyk i która obstaje przy przyznaniu porozumieniu z Rosją i przy współpracy z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego w Moskwie — stanowi wśród do ścisłego związku pomiędzy rządem polskim w Londynie i marszałkiem Józefem Stalinem.

„Grupa (faction) nacjonalistyczna, za której kierownika uważany jest Sosnkowski, od dawna sprzeciwia się udzieleniu Rosji jakiegokolwiek ustępstwa. Jako Wódz Naczelny, Sosnkowski ma możność wywierania potężnego wpływu na Armię Polską — powiada korespondent Reutersa.

„Krok dla usunięcia Sosnkowskiego nastąpił w kilka dni po doniesieniu, że Mikolajczyk doszedł do porozumienia ze Stalinem w sprawie powojennego rządu w Polsce. W zeszłym miesiącu Mikolajczyk miał szereg rozmów w Moskwie z popieranym przez Rosję Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego w sprawach dotyczących polski powojennej, nie osiągnięto jednak porozumienia.

„Sosnkowski objął dowództwo Armii Polskiej w lipcu 1943 po dymisji Sikorskiego. Był on uczniem Marszałka Józefa Piłsudskiego i jako minister spraw wojskowych w rządzie Piłsudskiego kładł

(*) Wszystkie podkreślenia — moje, M. C.

Nakładem Oddziału Propagandy i Kultury Armii Polskiej na Wschodzie ukazał się

w języku ukraińskim
**Modlitewnik
dla greko-katolików**

Modlitewnik jest do nabycia w cenie 100 lirów w referatach Propagandy i Kultury oraz u księży kapelanów

fundamenty pod współczesną Armię Polską. Druga jego wiodła przez Węgry i Rumunię we wrześniu 1939, po bitwie lwowskiej, podczas wojny polsko-rosyjskiej, po czym przybył do Paryża. Po upadku Francji i przeniesieniu rządu polskiego do Londynu Sosnkowski udał się tam również jako wicepremier. Złożył urząd po wybuchu wojny między Niemcami a Rosją i podpisaniu układu polsko-radzieckiego. Po śmierci Sikorskiego został mianowany Wodzem Naczelnym.”

To samo pismo z dn. 27. IX przynosi:



Kolega sanitariusz udziela pierwszej pomocy rannemu Zubrowi

depeszy z Londynu wiadomość korespondenta dyplomatycznego „Daily Mail” jakoby gen. Bór, dowódca Armii Krajowej miał być kandydatem na stanowisko Naczelnego Wodza.

„Dymisja Sosnkowskiego, ciągnie korespondent, została wstrzymana w oczekiwaniu zmian w polskim rządzie na wygnaniu, mających na celu zastąpienie niektórych ministrów ze skrajnej prawicy przez ludzi bardziej do przyjęcia dla grup szukających porozumienia z Rosją.

„Szerekie zmiany w rządzie, które mają towarzyszyć dymisji Sosnkowskiego są obecnie omawiane przez szefów stronnictw, donosi korespondent.

„ Tymczasem rząd polski wydał urzędowe polskie oświadczenie, wyjaśniające przyczyny, dla których gabinet żąda usunięcia Sosnkowskiego.

„Należy stwierdzić — mówi to oświadczenie — że przyczyny są natury całkowicie wewnętrznej. W szczególności rząd polski nie solidaryzuje się z pierwszym zdaniem rozkazu dziennego generała, w którym mówi on że w 1939 Polska przyjęła, wzywając Niemców, ponieważ (because) była zachęcana przez Wielką Brytanię i posiadała brytyjski gwarancję.

„Takie stwierdzenie nie jest zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy i nie można tolerować pouczenia żołnierzy w tym kierunku. Całkowicie doceniamy obietnice dane przez Wielką Brytanię i Francję, trzeba podkreślić, że Polska stanęła przeciw Niemcom w każdej sytuacji. Wszelkie inne twierdzenie obraża uczucia

narodu polskiego i zmierza do pomniejszenia determinacji polskiego ludu w walce o jego wolność i niepodległość. Co więcej, rząd nie był proszony o opinię przed wydaniem tego rozkazu dziennego, posiadającego znaczenie polityczne.”

Wreszcie filozoficzna „Tribune” jak kończy swą notatkę p.t. „Anders po Sosnkowskim” z dn. 22. IX:

„Tymczasem jednak Prezydent znowu usiłuje zniwieżyć te korzystne oznaki (mowa o możliwościach współpracy polsko-sowieckiej — M.C.) zamierzając mianować

nowego Sosnkowskiego i zmierza do pomniejszenia determinacji polskiego ludu w walce o jego wolność i niepodległość. Co więcej, rząd nie był proszony o opinię przed wydaniem tego rozkazu dziennego, posiadającego znaczenie polityczne.”

Wreszcie filozoficzna „Tribune” jak kończy swą notatkę p.t. „Anders po Sosnkowskim” z dn. 22. IX: „Tymczasem jednak Prezydent znowu usiłuje zniwieżyć te korzystne oznaki (mowa o możliwościach współpracy polsko-sowieckiej — M.C.) zamierzając mianować

nowego Sosnkowskiego i zmierza do pomniejszenia determinacji polskiego ludu w walce o jego wolność i niepodległość. Co więcej, rząd nie był proszony o opinię przed wydaniem tego rozkazu dziennego, posiadającego znaczenie polityczne.”

Wreszcie filozoficzna „Tribune” jak kończy swą notatkę p.t. „Anders po Sosnkowskim” z dn. 22. IX: „Tymczasem jednak Prezydent znowu usiłuje zniwieżyć te korzystne oznaki (mowa o możliwościach współpracy polsko-sowieckiej — M.C.) zamierzając mianować

nowego Sosnkowskiego i zmierza do pomniejszenia determinacji polskiego ludu w walce o jego wolność i niepodległość. Co więcej, rząd nie był proszony o opinię przed wydaniem tego rozkazu dziennego, posiadającego znaczenie polityczne.”

Wreszcie filozoficzna „Tribune” jak kończy swą notatkę p.t. „Anders po Sosnkowskim” z dn. 22. IX: „Tymczasem jednak Prezydent znowu usiłuje zniwieżyć te korzystne oznaki (mowa o możliwościach współpracy polsko-sowieckiej — M.C.) zamierzając mianować

nowego Sosnkowskiego i zmierza do pomniejszenia determinacji polskiego ludu w walce o jego wolność i niepodległość. Co więcej, rząd nie był proszony o opinię przed wydaniem tego rozkazu dziennego, posiadającego znaczenie polityczne.”

Wreszcie filozoficzna „Tribune” jak kończy swą notatkę p.t. „Anders po Sosnkowskim” z dn. 22. IX: „Tymczasem jednak Prezydent znowu usiłuje zniwieżyć te korzystne oznaki (mowa o możliwościach współpracy polsko-sowieckiej — M.C.) zamierzając mianować

nowego Sosnkowskiego i zmierza do pomniejszenia determinacji polskiego ludu w walce o jego wolność i niepodległość. Co więcej, rząd nie był proszony o opinię przed wydaniem tego rozkazu dziennego, posiadającego znaczenie polityczne.”

Wreszcie filozoficzna „Tribune” jak kończy swą notatkę p.t. „Anders po Sosnkowskim” z dn. 22. IX: „Tymczasem jednak Prezydent znowu usiłuje zniwieżyć te korzystne oznaki (mowa o możliwościach współpracy polsko-sowieckiej — M.C.) zamierzając mianować

nowego Sosnkowskiego i zmierza do pomniejszenia determinacji polskiego ludu w walce o jego wolność i niepodległość. Co więcej, rząd nie był proszony o opinię przed wydaniem tego rozkazu dziennego, posiadającego znaczenie polityczne.”

Wreszcie filozoficzna „Tribune” jak kończy swą notatkę p.t. „Anders po Sosnkowskim” z dn. 22. IX: „Tymczasem jednak Prezydent znowu usiłuje zniwieżyć te korzystne oznaki (mowa o możliwościach współpracy polsko-sowieckiej — M.C.) zamierzając mianować

nowego Sosnkowskiego i zmierza do pomniejszenia determinacji polskiego ludu w walce o jego wolność i niepodległość. Co więcej, rząd nie był proszony o opinię przed wydaniem tego rozkazu dziennego, posiadającego znaczenie polityczne.”

Wreszcie filozoficzna „Tribune” jak kończy swą notatkę p.t. „Anders po Sosnkowskim” z dn. 22. IX: „Tymczasem jednak Prezydent znowu usiłuje zniwieżyć te korzystne oznaki (mowa o możliwościach współpracy polsko-sowieckiej — M.C.) zamierzając mianować

nowego Sosnkowskiego i zmierza do pomniejszenia determinacji polskiego ludu w walce o jego wolność i niepodległość. Co więcej, rząd nie był proszony o opinię przed wydaniem tego rozkazu dziennego, posiadającego znaczenie polityczne.”

Wreszcie filozoficzna „Tribune” jak kończy swą notatkę p.t. „Anders po Sosnkowskim” z dn. 22. IX: „Tymczasem jednak Prezydent znowu usiłuje zniwieżyć te korzystne oznaki (mowa o możliwościach współpracy polsko-sowieckiej — M.C.) zamierzając mianować

nowego Sosnkowskiego i zmierza do pomniejszenia determinacji polskiego ludu w walce o jego wolność i niepodległość. Co więcej, rząd nie był proszony o opinię przed wydaniem tego rozkazu dziennego, posiadającego znaczenie polityczne.”

Wreszcie filozoficzna „Tribune” jak kończy swą notatkę p.t. „Anders po Sosnkowskim” z dn. 22. IX: „Tymczasem jednak Prezydent znowu usiłuje zniwieżyć te korzystne oznaki (mowa o możliwościach współpracy polsko-sowieckiej — M.C.) zamierzając mianować

nowego Sosnkowskiego i zmierza do pomniejszenia determinacji polskiego ludu w walce o jego wolność i niepodległość. Co więcej, rząd nie był proszony o opinię przed wydaniem tego rozkazu dziennego, posiadającego znaczenie polityczne.”

Wreszcie filozoficzna „Tribune” jak kończy swą notatkę p.t. „Anders po Sosnkowskim” z dn. 22. IX: „Tymczasem jednak Prezydent znowu usiłuje zniwieżyć te korzystne oznaki (mowa o możliwościach współpracy polsko-sowieckiej — M.C.) zamierzając mianować



Żołnierz polski dzieli się obiadem z napotkanym Włochem.

Fot. Chrościel

nym jednomyślnie w uznaniu prawowitości powołanych na zasadzie obowiązującej konstytucji władz państwowych i w domaganiu się od nich przestrzegania legalności. W wyniku wojny z Niemcami jej jednolitość może innym za wzór służyć. Jest zwarta w mniemaniu, że wynikiem tego wysiłku musi być uwolnienie całej i bez zastrzeżeń suwerennej Polski. Bardziej niż wśród naszych wielkich sprzymierzeńców jednolitość jest nasza postawa wobec zasad ogłoszonych jako cele wojny: zasady wolności narodów, zasady walki z wszelką agresją, walki z totalizmem, zasad karty atlantyckiej. Jednomyślnie sprzeciwiamy się stosowaniu do analogicznych faktów różnej miary. Zgodnie pragniemy pokojowego współżycia z nieagresywnymi sąsiadami.

Nie przeczą tej polskiej jednolitości: drobne grupy warcholskie czy służące obcym, jak nie przeczą jednolitości narodu angielskiego wyczyny jakiegoś „Lorda How-How”, czy innego zdrajcy. Dowodem, że ta jednolitość obejmuje i kraj i obywateli, jest depesza gen. Bora-Komorowskiego, w której dowódca Armii Krajowej obok zaawizowania o nawiązaniu łączności z dowódcą zbliżających się wojsk sowieckich stwierdza: „Rząd sam nie ma jednak prawa iść na żadne ustępstwa terytorialne”.

Nie brak tedy jednolitej opinii polskiej skłonił mógł angielskiego ministra do podjęcia tej dziwnej i bądź co bądź kłopotliwej misji. Z przytoczonych głosów prasy można wnosić, że chodzi tu raczej o zmianę kierunku naszej opinii. Cóż bowiem innego oznacza owa „chęć doprowadzenia do porozumienia polsko-sowieckiego” i równocześnie zarzut antyrosyjskości gen. Sosnkowskiego?

Do zdumienia powtarzamy, ow zarzut i tym razem nie został poparty żadnym dowodem. Z faktu, że gen. Sosnkowski ustąpił z rządu po podpisaniu układu z dn. 30 lipca 1941 r. nie wynika wcale, by był on wrogiem Rosji. Wynika jedynie, że jest przeczonym innym stanem, który przewidywał ujemne skutki dla zrobionej umowy. Wzmianka zaś w „The Stars and Stripes”, iż gen. Sosnkowski walczył pod Lwowem we wrześniu 1939 r. „podczas polsko-rosyjskiej wojny”, usiłuje wywołać fałszywe wrażenie, jakoby walczył wówczas przeciw Rosji. Nie wyrażałoby to i antyrosyjskości, ale rzeczywistość była taka, że gen. Sosnkowski był wówczas szefem sztabu Rosji — Niemcom, czego mu chyba sprzymiernenie nie poczynały za złe. Organy prasy, które brak uległości przedstawiały jako wrogosć, nie dostrzegły, że powtarzają tezę, którą Hitler zwykł uzasadniać swe akty agresji wobec słabszych. Kraje demokratyczne, o ile nam wiadomo, pogląd ow niedorzeczny zwalczyły.

Niedorzeczne twierdzenie, jakoby gen. Sosnkowski był wodzem jakiejś grupy polskiej „skrajnego nacjonalizmu”, jest również odbiciem zwolnienia znanego z rozpisania im. Kosciuszki, iż „Sosnkowski, Anders i cała ich biurokracja klika, to fałszyści”. W rzeczywistości Naczelnego Wodza nie posługują się, a prawdziwie demagogicznymi przesłaniem, ale nie potrzebują się od obcych demokracji uczyć. Szanuje nie tylko formę, ale i treść konstytucji, nie usiłuje ani obiecywać jej obchodzenia, broni demokratycznej równości narodów, nie chce narządem demokratycznej Polski na zależność od obcego totalizmu. Nie o wszystkich patentowanych demokratach dał to samo powiedzieć.

Aby właśnie ocenić zarzut zawarły w wyżej przytoczonym za „The Stars and Stripes” fragmente polskiego oświadczenia rządowego, należy wiedzieć, że pierwsze zdanie głośnego rozkazu Naczelnego Wodza nr 19 do Armii Krajowej nie zawierało wogóle owego wypaczonego sensu wyrażu „ponieważ”, który w dawny sposób znalazł się w tłumaczeniu angielskim i stał się głównym argumentem mającym uzasadnić uchwałę naszej Rady Ministrów. Nie wiemy, czy tłumaczenie rozkazu zostało sfałszowane roszniewnie, oparte jednak na fałszywym tekście emulacji, mającej uzasadnić ni mniej ni więcej jak wniosek o ustąpieniu okręgowego Naczelnego Wodza, jest nieładną kompromitacją. Tłumaczy się ona zapewne koniecznością dostarczenia motywu „całkowicie wewnętrznej”, by wstydliwie ukryć szpetotę ulegania wpływom „całkowicie zewnętrznych”.

Ustalając odpowiedzialność Naczelnego Wodza wyliczyć przed Prezydentem R. P. konstytucja nie nie mówi o tym, jakoby p. Prezydent miał w sprawach mianowania lub odwołania Naczelnego Wodza zasięgać (Dokończenie art. na str. 7.)

Dwa Rozkazy Naczelnego Wodza

Rozkaz Naczelnego Wodza Nr 20 z dnia 15 września 1944 r.

Lotnicy Dywizjonu 301!

Podczas prób niesienia pomocy Warszawie w jej walce śmiertelnej z Niemcami, dywizjon wasz w ciągu kilku tygodni od 4 sierpnia do 1 września stracił 15 załóg, czyli znacznie więcej aniżeli 100 procent swego etatowego stanu. Do tylu chłubnych kart naszego powietrznego siłę dochodzi teraz opowieść o polskich lotnikach, którzy wielokrotnie przebywając na prawie nie uzbrojonych maszynach mił tysiącę ponad terytoriami zajętych przez wroga, nie bacząc na skuteczną siłę jego broni przeciwlotniczej i uciążając myślowo niemieckim niesi braterską pomoc oddziałom Armii Krajowej, broniącym barykad stolicy. Nie łatwo jest w kronikach wojennych znaleźć bardziej wzruszający przykład współdziałania w boju, aniżeli wasze wyprawy, podczas których bezbronni żołnierze powietrza ginęli ofiarnie, aby uzbroić swych braci walczących na ziemi.

Lotnicy! dopełniacie obowiązku żołnierskiego ponad zwykłą miarę. Waszą będzie w znacznej mierze zasługa, jeśli Warszawa zdoła wytrzymać aż do czasu, gdy uda się wreszcie zapoczątkować wyprawy powietrzne na szeroki skąd, które by

może pozwolił stołecy obronić się zwycięsko. By przekazać pamięci ludzkiej Wasze bohaterskie poświęcenie, by uczcić Waszych Kolegów, którzy swe życie oddali do konunając najsłabszego spośród czynnych żołnierskich — postanawiam, aby Dywizjon nr 301 po wieczne czasy nosił imię „O b r o Ń c ó w W a r s z a w y” dodane do jego nazwy obecnej.

(—) Sosnkowski gen. broni



Saperzy 1. Polskiego Korpusu przy pracy

Rozkaz Naczelnego Wodza do 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej z dn. 21 września 1944 r.

„Przesyłam Panu Generalowi i jego dzielnym żołnierzom najgorętsze życzenia szczęścia żołnierskiego. Boli mnie bardzo, że nie mogę być u Was i odprawić Was osobiście na bój, ale kryzys, związany z położeniem w Kraju nie pozwala mi ani na godzinę opuścić Londynu.

Czynię wszelkie wysiłki, o których w swoim czasie się dowiedzie, by przynaj-

mniej część Brygady mogła być użyta tam, dokąd ciągną Was Wasze uczucia i długoladne marzenia.

Niestety, przeszkody okazały się silniejsze aniżeli wola moja i Wasza. Trudno — zacząłbym zżyby i pojechać dalej p. naszej prostej i uczciwej drodze. Zachowajcie pogodę ducha i pokażcie światu, co znaczy polska fantazja żołnierska, która losom rzeka wyzwanie i łamie wszystkie przeszkody.

Służycie Polsce i tylko Polsce w obronie Jej praw, Jej całości i Jej honoru. Zadanie naciśnięte i żadna najprzemysłniejsza polityka nie zmusi nas, żołnierzy polskich, byśmy myśleli i postępowali inaczej.

Całość: Polskich Sił Zbrojnych stanęła w ogniu walki. Obyśmy ofiary narodu naszego nie mogli być daremne, krew przelewana tak obficie stanowi; posiew przyszłości, a zwycięstwo końcówce musi być nasze.

Bijcie Niemców i to bijcie dobrze, pomagając w ten sposób Warszawie, przynajmniej na drodze pośredniej. My tu będziemy ustawiać w staraniach, aby pomoc dla niej została okazana w mierze dostatecznej przez zrzuty broni i amunicji.

Myślą i sercem jestem z Wami, a skoro tylko będę mógł, odwiedzę Was na froncie.

Niech Was Bóg ma w Swej opiece, Pana i Jego kochanych chłopaków.

Zechce Pan General treść pisma niniejszego ogłosić w swym rozkazie dziennym.

(—) Sosnkowski gen. broni

domości przez ambasadora, zostali wybrani na sejmiku. Jeśli zaś chodzi o Polaków, którzy nie zostali wymienieni na tej liście, poprzecz ich Pan tylko w wypadku upewnienia się, że są całkowicie oddani J.C.M. Imperatorowej, naszej dostojnej monarchini i J.K.M. Królowi Prus. Zasięganie Pan wiadomości o tych ludzich u Polaków kierujących sejmikiem, tak jak Pan powyżej donosił. Niech Pan będzie jednak bardzo ostrożny w tych sprawach i niech Pan zasięga wszystkich możliwych wiadomości osobiście, by osoby te nie mogły Pana wprowadzić w błąd lub następnie nie opowiadały się przeciwko nam.

„W wypadku, gdyby Pan uznał, że trzeba niezadowolonych i sprzeciwiających się naszym interesom zaczyna wzrastać, należy wezwać wojsko, otoczyć miasto Lidę i nie dopuścić, by ktokolwiek opuszczał ją bez Pana specjalnej zgody. W dniu, w którym obrady sejmiku dobiegą do końca i nie zgłuchają zbierze się w kościele oraz w wypadku uznania przez Pana, że wybory nie miały pożądanego dla nas przebiegu, a nasze propozycje były zwalczane lub odrzucone, należy zamknąć drzwi kościoła, otoczyć go przez żołnierzy, jak by nikt nie mógł opuścić świątyni, zanim obrady nie zakończą się zgodnie z naszym życzeniem i nie obrócą się na naszą korzyść”.

Oto w jaki sposób imperatorowa zapewniała nam „reakcyjnym” Polakom. Oto jak rozumiała wolne wybory. Oto jak powstał ostatni Sejm Rzeczypospolitej w Grodnie, Sejm Niemy, który w końcu tylko milczeniem mógł protestować przeciw rozbiorem i gwałtom, dokonywanym na nim przez ambasadora imperatorowej Jakoba Sievers.

Wyśnawnik carycy bowiem uchwylił osobiste nadzór nad iaską marszałkowską. On kierował rozprawami, on narzucał swą wolę opornym, wyznaczał, kogo Sejm ma doręczyć zaufaniem, a kogo odrzucać, on więził i porywał opozycjonistów, a nagradzał sobie oddanych. On wreszcie sprowadził do gmachu obrad żołnierzy imperatorowej, by bagnietami wymóc zgodę na rozbiór.

Pięć przeszło miesięcy (od 17 czerwca do 23 listopada 1793 r.) trwała owa gra, za cięta, rozpaczliwa walka między Sejmem, częściami skorumpowanym, częściami bezwonnymi, a jednak mającymi tyle jeszcze siły wewnętrznej, by przynajmniej przewiekać decyzje i oglądać się beznadziejnie za pomocą przed interwencjami polnego ambasadora wielkiego imperium, na którego usługach stała okupująca ziemię Rzeczypospolitej potężna armia imperatorowej. Wbrew bowiem oczekiwaniom i przygotowaniu gen. Igelsztoma Sejm nie okazał się tak kłopotliwym, jak to sobie wyobrażał przedstawiciel wielkiego imperium. Sejm zdobywał się nawet na bunt i protesty...

Pierwszym żądaniem Sievers'a było wyznaczenie przez Sejm delegacji dla podpisania traktatu o odstąpieniu Rosji części terytorium Rzeczypospolitej. Jak zwykłe ambasador żywo interesował się składem osobowym delegacji. Na jednych zgadzał się, innych odrzucał. Miesiące trwały na kół, jak tym razem ambasador U.S.A.

DUCH IMPERATOROWEJ

(Dokończenie ze str. 5)

ten temat układy i spory. Wreszcie w dniu 11 lipca zniecierpliwiony przedstawiciel imperatorowej postawił opornej izbie ultimatum. Oto wyjątek noty jego do Sejmu: „Niżej podpisany musi wreszcie oświadczyć, że oczekuje, iż delegacja zostanie całkowicie zorganizowana w dniu 12 lipca i że nie tracąc czasu przystąpi do obrad. W przeciwnym razie zeznają się on wobec konieczności — o czym donosił w nocie z dnia 4 lipca — usunięcia wszystkich podlegających i miejscu pokój oraz porządku, jako tych prawdziwych wrogów swej ojczyzny, jako jedynie stojących na przeszkodzie prawowitemu przebiegowi obrad Sejmu. Izba straciła cztery tygodnie cennego czasu na to, co mogła załatwić w ciągu czterech dni. Zwiększyła przez to nieszczęście narodu, zamiast tego, by zgodnie z deklaracją obu sprzymierzonych dworów z 9 kwietnia, a na zasadzie przyjaźni układu zawartego w doniesionej sprawie objętej ową deklaracją, jak i w myśl zbawczych dążeń tych dostojnych dworów, zmierzając do zapewnienia mu stanu niezmąconego pokoju oraz trwałej i mocnej konsolidacji”.

„Podlegające”, „miejscu pokój”, „wrogowie ojczyzny”, owe „jedynie przeszkody” na drodze do wyrównania stosunków polsko-rosyjskich na zasadzie układu rozbiorego nie dawałi wszakże za wygrane. Nie zastosowali się do groźnego ultimatum wszechwładnego ambasadora.

W dniu 16 lipca wystąpił on do Sejmu nową notę, w której wprost zagroził represjami i gwałtami. Zapowiedział więc „egzekucje wojskowe” w „dobrach, posiadłościach i siedzibach tych członków Sejmu, którzy znajdują się w opozycji w stosunku do życzeń powszechnych ludzi porządku (gens du bien), jak i całego narodu”.

Ambasador zapowiadał, że „egzekucje” zastępuje nawet w dobrach królewskich w wypadku, gdyby król przystąpił do opozycji. Groził wreszcie obłożeniem aresztem dochodów skarbu Rzeczypospolitej.

Oto, w jakich okolicznościach doszło wreszcie w dniu 22 lipca do traktatu między Rosją a Polską w sprawie części ziem Rzeczypospolitej na rzecz imperatorowej.

Pozostawiały wszakże żądania pruskie. Sejm grodzieński okazał tu bardziej jeszcze zdecydowany opór niż wobec Rosji. Spodziewał się nawet, że Petersburg zaspokoiwszy własne apetyty skłonny będzie poprzeć Polskę wobec króla Prus. Nadzieje te okazały się naiwnym złudzeniem. Ambasador imperatorowej poparł całą siłą króla pruskiego przeciwko Rzeczypospolitej.

W dniu 29 sierpnia wysłał on do Sejmu notę żądając natychmiastowego podpisania traktatu w sprawie odstąpienia ziem na zachodzie Rzeczypospolitej i groźąc najcięższym wojsk pruskich na województwa krakowskie i sandomierskie. W dniu 2 września, wobec trwającego oporu Sejmu, oznajmił, że „uznał za konieczność absolutną i dla uniknięcia nieporządków wysłał dwa bataliony grenadierów rosyjskich z 4 działami celem otoczenia gmachu” obrad Sejmu. „Gen. Rautenfeld — pisał Sievers — obejmie nam nim komendę i zastępuje wraz z J. E. Wielkim Marszałkiem Litewskim hr. Tyszkiewiczem konieczne środki celem zapewnienia zgromadzeniu spokojnych obrad. Podpisany oczekuje, że posiedzenie nie zostanie zamknięte zanim zapadnie decyzja w sprawie podpisania traktatu”.

Pod groźbą bagniet Sejm wybrał w końcu w dniu 2 września delegację do zawarcia układu z Prusami. Okazało się jednak, że delegacja otrzymała takie pełnomocnictwa, na które nie mógł zgodzić się pełnomocnik Prus. Wobec tego ambasador imperatorowej uciekł się do kroku ostatecznego: w dniu 23 września aresztował i porwał czterech posłów na Sejm: Krasnodębskiego, Szydłowskiego, Mikroskiego i Skaryńskiego. W nocie do Sejmu Sievers oskarżył ich o „działania zbrodnicze”. Posel Krasnodębski np. na posiedzeniu Sejmu ośmielał się wychylać

konstytucję 3 maja i „odmalowywać w najczarniejszych barwach konfederację generalną z Targowicy, utworzoną dla zbawienia ojczyzny i pod protektorem J.C.M. Imperatorowej”. „Patriotów” i Rosji krytykować nie było wolno. Ambasador zaznaczał, że tylko „oddad usługi” Polsce „aresztując i usuwając z Grodnu” wymienionych posłów. Tylko więc troska o dobro polityki polskiej skłoniła go do przeprowadzenia zmian w składzie personalnym Sejmu i do tej nowej interwencji w nasze sprawy wewnętrzne...

Tymczasem ów Sejm, tak smutnie zapisany w naszych dziejach, zdobywał się jeszcze na odruchy charakteru, które jak na obecne czasy nawet wywołują zdumienie. Na notę ambasadora odpowiedział oświadczeniem, że nie podejmie obrad, dopóki aresztowani posłowie nie odzyskają wolności. Ambasador odrzucił to żądanie. W nocy z 23 na 24 września odbyło się „nieme posiedzenie” Sejmu. Wśród ciszy grobowej, bez słowa dyskusji przyjęto traktat rozbioreczny z Prusami. W dziarsku sejmowym stwierdzono, że ustępując jedynie przed siłą, będąc opanowanym przez wojska obce, Sejm zgodził się milcząco na traktat rozbioreczny. Coż bardziej wstrząsającego, jak ob głos rozpaczy zawarty w protestie izby...

„Znalazł się w tak okrutnej sytuacji oświadczyliśmy, że nie mogąc nawet za cenę naszego życia uniknąć następstw gwałtu poniesionego do stopnia najwyższego, przekazujemy naszej potomości, może od nas szczęśliwszej, środki zbawienia naszej ojczyzny, które nie znajdują się dziś w naszej mocy. Zmuszeni zaś przyjęliśmy ten projekt traktatu rozbiorecznego z Prusami, choć sprzeczny jest on z naszymi życzeniami i naszymi prawami, ustępując jedynie przed motywami wyżej wymienionymi, traktat ten przyjmujemy...”.

Sejm ustąpił, ale ambasador Sievers nie pozwolił czterem aresztowanym posłom powrócić do Izby. W nocie z 26 września podkreślił raz jeszcze, że uwięzienie ich było „prawdziwym dobrodziejstwem” dla polityki polskiej. W ten oto sposób ambasador Sievers otworzył długą listę tych szczególnych „dobrodziejstw” Rzeczypospolitej...

W dniu 23 listopada Sejm zakończył swe prace znosząc konstytucję 3 maja i przywracając stary ustroj z drobnyimi zmianami, tak jak sobie życzyła imperatorowa...

W obronie wszakże praw Rzeczypospolitej, jej wolności prawdziwej i nie fikcyjnej, jej suwerenności istotnej, a nie sfalszowanej, jej całości i niepodległości, a przeciw zaborem, w obronie zasad konstytucji 3 maja, a przeciw ingerencji czynników obcych, w obronie godności Rzeczypospolitej, a przeciw jej poahabieniu przez zdradę, zbudziła się reakcja narodu podciągająca po raz pierwszy masę ludową pod broń. W dniu 24 marca 1794 roku wybuchło powstanie kościuszkowskie. Wybuchło, by niebawem zabłysnąć kosami rycerskimi.

CHRZEŚCIJAŃSTWO CZY KOMUNIZM? (2)

(Dokończenie ze str. 3)

Pesymizm znakomitości autora odnośnie sprawy naszymi uważamy za nadmierny.

Na pewno w spojrzeniu żołnierza polskiego i tu we Włoszech i na całym świecie czai się nierzad nuta gorzkości. Zbyt wielu młodych tego świata opowiadało się nie po stronie polskiego żołnierza, a po stronie tych, którzy niosą zagładę nie tylko polskiemu żołnierzowi, ale i chrześcijaństwu i zachodniej kulturze. Lec żołnierzy polski nie stracił nadziei, że dojdzie do swego domu. Cieszy się natomiast i raduje, gdy widzi, że znowu

William C. Bullitt, ujrzał prawdę i istotnie niebezpieczeństwo idące ze wschodu. Może z ust wstających publicystów nie tylko narodu anglosaskiego, ale i ich odpowiedzialni politycy przed przyjęciem i zrozumieniem te proste prawdy, które można wyczytać z oczach żołnierza polskiego, w jego walce, w walce całego narodu polskiego położonego wyrokami historii na rubieżach wschodu i zachodu, gdzie na pewno jeszcze wyraźniej niż w Rzymie, bo pogłębiając wymową martyrologii polskiego narodu przed całym światem staje pytanie:

Chrześcijaństwo czy komunizm?

Nie jest może metodą właściwą pisać pochwał żołnierza polskiego w piśmie wojakowym. Żołnierz nie znosi pochlebstw i rozkładania się nad jego cnotami; bojowymi. W pochwalce, którą tu podamy, pominiemy dlatego walory żołnierza 2. Korpusu. Są one wszystkim znane. Nie sposób wszakże milczeć o wartościach wykazywanych w tej chwili przez żołnierzy naszych na innych frontach — w Warszawie i w Holandii.

Boj Warszawy, nie mający sobie równego w dziejach wojen nowoczesnych, trwa już dwa miesiące. W tym okresie grozi i piekła Warszawa zapadła się w gruz. Grzebiąc pod swymi ruinami 80 procent ludności i 100 procent pierwotnego stanu walczących tam oddziałów Armii Krajowej — ale przecież nie padła. Walczy nadal, nie zważając na ogień, na głód, śmierć, choroby. Zjawisko to z punktu widzenia chłodnej oceny jest tak niezwykłe, że nawet Niemcy przypisać musiliby szczególnej waleczności Polaków swą wobec nich bezsilność.

Wydany przez nich komunikat agencji Transocean, puszczony w świat być może w celach prowokacyjnych, stawiał sobie głównie za zadanie usprawiedliwienie Niemcy niemieckiej przez podkreślenie „beprzykładnego” bohaterstwa i „zadziwiającej umiarkowości” walki wykazanej przez Polaków.

W komunikacie Niemcy przyznali, że powstanie ich „zaszkoczyć”, choć przygotowywane było, jak stwierdzili, już dawno. Plany swó wykonalni Polacy „znakomici”. Powstanie było „dziełem sztuki strategicznej, jak i organizacyjnej” zwłaszcza, że Warszawa „nie nadawała się do obrony”.

„Po 17 pierwszych dniach walki — stwierdzał komunikat niemiecki — większość miast znajdowała się jeszcze w posiadaniu wojsk gen. Bora, które wspierane fanatycznym patriotyzmem ludności, walczący z takim zapalem i z taką pogardą niebezpieczeństwa, że wzbudzały ostupienie i podziw nawet w szeregach nieprzyjaciela. Byliśmy zmuszeni walczyć o każdy dom, o każdą izbę, mężczyzna przeciw mężczyźnie, a często mężczyzna przeciw kobiecie i dziecku. Polacy posługiwali się zawartym systemem podziemnych przekopów i kanalizacji. Gdy udało się nam zdobyć dom, Polacy uderzali na budynek od podziemi. W Warszawie walczyło 5 dywizji Wehrmachtu oraz jedna dywizja S.S. wspierane przez lotnictwo i artylerię ciężką. Wojska te miały rozkaz odbicia miasta i obrony za wszelką cenę punktów najważniejszych, t. zn. arterii prowadzących do mostów na Wiśle. Musimy przyznać, że niewiarygodny opór i zaczepek Polaków nie pozwoliły wykonać w całości lub częściowo tych rozkazów, uniemożliwiając we właściwym czasie wykonanie manewru zmierzającego do zgromadzenia naszych rozbitych jednostek na lewym brzegu Wisły przeciwko napierającym wojskom do-wodzonym przez marsz. Rokossowskiego”.

Tak mówią dziś Niemcy mając zapewne różne cele na oku. Ale nie możemy zapominać, że beprzykładnie istotnie powstało przyniosło nam również beprzykładne straty i ofiary, bez widocznych narazie korzyści politycznych, prócz znawienia nowej fali sympatii dla Polaków. Bo! przyszłość, która zawisła nad Warszawą, wciąż jest ponura...

Żołnierz polski w Holandii

Poliska dywizja pancerna walczyła, obok oddziałów kanadyjskich, we Francji, w Belgii i w Holandii — gdzie dotarła do południowych brzegów ujścia Skaldy — na odcinkach szczególnie doniosłych i trudnych. Podobne zadania przypadły polskim oddziałom spadochronowym.

W dniu 22 września w oficjalnym komunikacie oznajmiono, że rzucone one zostały na pomoc tym brytyjskim oddziałom spadochronowym, które znalazły się na najbardziej zagrożonym odcinku pod Arnhem na północnym brzegu Lek, północnej odnogi Renu. Oddziały te zostały odcięte od korytarza „Eindhoven-Nimengen, utworzonego przez wojska sprzymierzone równoległe do granicy niemiecko - holenderskiej.”

Niemcy rzucili na brytyjsko - polskie formacje pod Arnhem przezwijające się Wy. Wzięły się walki krwawe i okrutne, których przebieg nie jest jeszcze dokładnie znany. Wojska brytyjskie, znajdujące się między odnogami Renu — Waal i Lek — robiły wszystko, by połączyć się z zagrożenymi towarzyszami broni, którzy ze swej strony czynili wysiłki, by przedostać się przez odnogę Lek w kierunku południowym.

W dniu 25 września oznajmiono, że oddziały II armii brytyjskiej połączyły się ze spadochroniarzami polskimi rzuconymi w pobliżu miasteczka Elst, między Nimengen a odnogą Lek. „W polubli Arnhem — głosił komunikat — brytyjskie i polskie wojska spadochronowe trzymają się zawzięcie wyżym na zachód od miasta, walcząc o każdy dom przeciw przeważającym siłom

DWA MIESIĄCE

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

niemieckim. Źródła urzędowe stwierdzają że oddziały te biły się pod nieustannym ogniem niemieckiej artylerii i moździerzy. Wiadomością z odcinka pod Arnhem opisują dziś, jak oddziały ziemno - wodne piechoty i polscy spadochroniarze walczyli, by osobowo, ciężko otoczone w mieście wojska.”

Komunikat donosił dalej, że oddziały ziemno - wodne piechoty „połączyły się z Polakami” w okolicach Elstu ruszyli ku odnogi Lek, by dać pomoc otoczonym kolegom pod Arnhem. Cała noc i cały dzień oddziały te przewożyły żywność i środki zaopatrzenia na północny brzeg rzeki.”

Następnego dnia oznajmiono, że sztab główny gen. Eisenhowera nakazał, że względu na bezpieczeństwo zachowywać milczenie na temat działań pod Arnhem. Korespondent Associated Press stwierdzał jednak, że oddziały sprzymierzone walczyły pod Arnhem miały do czynienia z jednostkami trzech do czterech dywizji niemieckich. W końcu doniesiono, że „spadochroniarze walczący pod Arnhem zmuszani byli ustąpić z północnego krańca mostu zosowego pod Arnhem, po trzydziśmiodniowym trzymaniu go w warunkach rozpaczyliwych”.

Wreszcie w dniu 27 września podano do wiadomości, że 1 brytyjska dywizja spadochronowa, która przez 10 dni odparła ciężkie niemieckie natarcia pod Arnhem, została wycofana na południowe brzegi odnogi Renu, gdzie połączyła się z silnymi oddziałami sojusznymi. Wycofano w ten sposób spod Arnhem 2000 ludzi na 6. 7000 żołnierzy, którzy tam walczyli. 1200 ciężko rannych pozostawiać musiano na miejscu.

Nie są jeszcze znane bliższe szczegóły tych nowych walk epickich, w których znowu zmieszała się krew brytyjska z polską a wartość żołnierza naszego, do którego dowodcy wojsk sprzymierzonych odnoszą się ze szczególnym zaufaniem, dała się znowu poznać światu.

Powstałe takie pytanie, czy z tych walk wspólnie prowadzonych od lat pięciu ma pozostać tylko piękne wspomnienie wojenne? Bez żadnych następstw i wniosków politycznych? Bez wykonania wzajemnych zobowiązań na gruncie międzynarodowym? Byłoby to jeden z największych paradoksów tej wojny.

Churchill o Warszawie

P. Churchill poruszył w Izbie sprawę Warszawy, która „od blisko dwóch miesięcy walczy, by zrobić wszystko, co w jej mocy dla usunięcia Niemców ze stolicy polskiej”. Po ustpie tym premier dodał, że „rząd brytyjski zawsze przedstawiał jasno wszystkim zainteresowanym, iż jest zbyt oddalony od teatru walki, by przyjmować odpowiedzialność za nakazanie i wspieranie ogólnego powstania w Polsce”. Jednocześnie jednak premier dodał, że „rząd brytyjski ofiarowywał uprzejmie swe dobre usługi, by doprowadzić do współpracy i zespolenia planów w tej sprawie między oddziałami polskimi a sowieckimi. Mimo tego ogromnych praktycznych trudności — mówił dalej p. Churchill — rząd brytyjski do, starczył Polakom wojskowych zaopatrzeń drogą powietrzną. Rosjanie również przeszli zaopatrzenie, gdy tylko plany operacyjne na to pozwoliły, a bezpośrednia łączność została nawiązana”.

Poliska niewątpliwie odczuwa dotkliwie swe geograficzne oddalenie od W. Brytanii, choć przecież w r. 1939 oba kraje poczuły się tak blisko siebie. Były one najbliższymi sobie wówczas państwami w Europie. Miałyby to być jednak przypadek, nieporozumienie skazane na przemienienie z wiatrem? Oddległość między Londynem a Warszawą nie zwiększyła się od r. 1939. Technika współczesna coraz bardziej ułatwia pokonywanie przestrzeni. Wydaje się więc, że na innej płaszczyźnie szukać należy przyczyn owych trudności związanych z „oddalaniem” obu stolic. *)

Nowa Liga Narodów

Premier W. Brytanii wspominał również w Izbie Gmin o konferencji w Dumbarton Oaks i o planach przyszłego systemu bezpieczeństwa. Obrady te trwają już czas dłuższy i nie doprowadziły jeszcze do ostatecznego porozumienia między delegatami St. Zjednoczonych, W. Brytanii i Rosji sowieckiej, do których dołączają się od czasu do czasu delegaci Chin. P. Churchill zaznaczył, że „żaden rząd reprezentowany na konferencji nie jest obecnie jeszcze związany zobowiązaniami. Rozmowy jednak prowadzone są na stopie oficjalnej”.

„Observatore Romano” podało garść szczegółów o planach przygotowywanych w Dumbarton Oaks. Zmierzają one do powołania nowej edycji Ligi Narodów. Pomysłowość w dziedzinie tworzenia orga-

nizmów międzynarodowych okazała się tak znikomą, że musiano ograniczyć się po prostu do dokładnego skopiowania schematu instytucji genewskiej nie zważając na krytyki i szysderstwa, jakimi była ona otoczona zwłaszcza w latach bezpośrednio poprzedzających wojnę.

A więc wraca instytucja zgromadzenia ogólnego członków Ligi, z udziałem wszystkich państw, traktowanych teoretycznie na równym stopniu, wraca Rada Ligi z miejscami stałymi, które będą przeznaczone dla W. Brytanii, St. Zjednoczonych, Rosji sowieckiej oraz Chin, a może jeszcze i Francji, lecz to ostatnie nie jest całkowicie pewne. Obok owych czterech czy pięciu miejsc stałych będzie w radzie siedem miejsc niestających obsadzonych w drodze wyboru.

Skoro wszakże zgodzono się na ów schemat, rozpoczęły się typowe trudności, znane z terenu genewskiego. Pierwszą trudnością zasadniczą, dotąd nie rozwiązana w Dumbarton Oaks, dotyczy rozróżnienia głosu wielkich mocarstw w tej nowej Lidze. Akcja wojskowa przeciw państwom naruszającym pokój musi uzyskać w radzie Ligi zgodę 4 wielkich mocarstw i 2 mniejszych państw. Wynikało z tego, że twórcy tego planu wychodzą z założenia, iż nacjalemi pokoju mogą być: jedynie obojętne pokonanych wrogów tylko mniejsze, rozbrojone i słabo uprzedmiotowione państwa. Coż się jednak stanie, gdy agresji dokona jedno z wielkich mocarstw zasiadających w Radzie? Chyba nie jest to całkowicie nieprawdopodobne? Czy wówczas cały system bezpieczeństwa skazany będzie na upadek?

Rosja sowiecka stoi na stanowisku odsunięcia w ogóle mniejszych państw od głosu w sprawach tak doniosłych, jak uruchomienie sankcji. Uważa ona, że jedynie 4 wielkie mocarstwa winny decydować we wszystkich sprawach wojskowych. Na to wszakże nie godzą się nie tylko „mniejsze” państwa sojusznice, ale również dominia brytyjskie, z którymi Londyn musi się liczyć. Rosja sowiecka ma jeszcze inną troskę. Chce z górą i za wszelką cenę wyłączyć ewentualność, w której trzy wielkie mocarstwa znajdujące się w Radzie mogłyby sprzymierzyć się przeciw... czwartemu. I to stanowisko nie jest pozbawione smaku oraz pikanterii politycznej.

Wielka Brytania zgadza się na propozycję delegacji amerykańskiej w sprawie utworzenia sztabu generalnego narodów zjednoczonych, jak i co do nieudzielenia gwarancji w sprawie nienaruszalności terytorialnej poszczególnych państw. Ostatni postulat musiaby prowadzić do wytworzenia stosunków dość płynnych w życiu międzynarodowym, skazując poszczególne państwa na opieranie obrony swych granic głównie na własnych siłach. Ale czy zwiększy to poczucie bezpieczeństwa?

Wreszcie delegacja amerykańska wyraźnie zaznacza, że głos Stanów Zjednoczonych w nowej radzie stanie się dla nich wiążący dopiero wówczas, gdy uzyska zgodę Kongresu amerykańskiego. Wyraża się zatem nowa trudność, wypływająca z zasady demokratycznej: o wojnie i pokoju może decydować ostatecznie naród i jego przedstawiciele. A narody zazwyczaj kierują się nie tyle poczuciem międzynarodowym, co nacjonalizmem. Kierują się własnym interesem. Wiemy, ilez czasu i wysiłków włożył prezydent Roosevelt, by przygotować swój naród pod względem psychicznym do obecnej wojny. Między zatem uchwałą nowej Ligi Narodów a wykonaniem jej postanowień, może upłynąć również sporo cennego czasu, mogą wyłonić się trudności, wobec których nowa Liga również okaże się bezsilna. Zbyt dobrze pamiętamy wszystkie te kłopoty z Genewy, by nie patrzeć na obrady w Dumbarton Oaks z uzasadnionym sceptycyzmem.

Premier Churchill zapewnił Izbę Gmin, że uchwały konferencji, gdy zostaną ostatecznie ustalone, przedłożone będą wszystkim państwom sprzymierzonym i staną się podstawą obrad konferencji, na której wszystkie narody zjednoczone będą reprezentowane. Dajoby to szansę „mniejszym” państwom sojusznicznym zająć w s p o l n e g o stanowiska przynajmniej w sprawach podstawowych. Czy jednak zdobędą się na to?

Opór niemiecki

Opór niemiecki znacznie sięgał na frontach zachodnich. Najcięższe walki toczyły się w Holandii, wzdłuż korytarza ustanowionego przez wojska spadochronowe z północy na południe od Arnhem do Eindhoven. Niemcom udało się opanować sytuację pod Arnhem. Obecnie walki toczą się głównie dokoła Nimengen położonego nad inną odnogą Ienu — Waal. Są to walki

typowo ruchome. Obie strony nieustannie przecinają sobie linie zaopatrzenia, „Korytarz” rozbijany jest na „wyspy” i znowu łączy się w linie ciągłe.

Poza tym wszakże odcinkiem Niemcom udało się utrzymać na ogół główne pozycje na frontach belgijskim, luxemburskim i francuskim. Parcie wszakże sprzymierzonych na wschód nie ustaje. Główne walki toczyły się koło Akwizgranu, Metzu, Lunewilu, Epinalu i dokoła Belfortu. Niemcy opierają się o system rzek Mozy, Mozeli i Meurthe, a przede wszystkim o Wogezy.

Gen. Dietmar, słynny niemiecki komentator wojskowy, wyraża z tej sytuacji nadmiernie dla siebie optymistyczne wnioski, twierdząc, że dzięki umiejętnemu wycofaniu się z Francji Niemcom udało się „zyskać na czasie” i ośmiesić oraz że sprzymierzeni też potrzebują obecnie oddechu dla przeprowadzenia uzupełnień jak i dla nowego wyposażenia wojska. Niemcy wiele obiecują sobie po zniszczeniu, których dokonali w portach francuskich, gdzie długi ich opór miał i ma jeszcze na celu utrudnianie zaopatrzenia wojsk sprzymierzonych.

Nigdy nie twierdziłmy na tym miejscu, że Niemcy są już pobite, dlatego obecne przejściowe trudności sprzymierzonych stojących u granic Niemiec nie zdziwa nas zbytnio. Kończące zaś zapewnienia gen. Dietmara, że główną bronią niemiecką musi pozostać „siła woli”, „autorytet góry” i „posłuszeństwo dołów” usposabia nas sceptycznie do co ściśle wojuspowych możliwości obrony Niemiec, choć walka z nimi może jeszcze potrwać dłuższy czas.

Wzięcie Rimini, wdrucie się VIII armii na przedpole Lombardii, przekroczenie przez sojuszników historycznego Rubikonu, są ukoronowaniem ciężkich i morderczych walk wzdłuż Adriatyku, w których 2. Korpus tak poważną odegrał rolę. Rozumiemy dziś dobrze dumę Brytyjczyków z tego nowego osiągnięcia. Lecz znowu nie należy wyłączać z tego zbyt pochopnych wniosków. Rozprawiłże przeciwnatarcia niemieckie w Apenninach na południe od Bolonii świadczą o wciąż nie złamanym duchu walki w szeregach niemieckich. Bój o Bolonię, jedno z większych i kluczowych miast Włoch północnych, może więc jeszcze przeciągnąć się.

Na wschodzie Niemcy oddali niemal bez walki Estonię, co było do przewidzenia po kapitulacji Finlandii. Bronią natomiast jak dotąd silnie Rygi. Są stroną zaczepną pod Mitawą, gdzie osławiają wąskie połączenie lądowe między Rygą a Prusami Wschodnimi.

Ciężkie walki toczyły się w Karpatach o przełęcz Duklińska, a również i o przełęcz Tatarską, których armie czerwone chcą dostać się na równinę węgierską. Węgry atakowane są przez wojska sowieckie z dwóch stron: z północy i od strony Transylwanii rumuńskiej. Trudno przewidzieć, co da owi kleszczywo manewr rosyjski, wydaje się jednak, że Węgry są dziś szczególnie zagrożone.

Komunikaty sowieckie nie wspominały w tym czasie o odcinku warszawskim frontu, ograniczając się przeważnie do stwierdzenia, że wojska rosyjskie na froncie od Sanoka aż po Mitawę ogarnęły się do dotychczas. Niemcy początkowo kilkakrotnie donosiły o odcięciu względnie uciśnieniu oddziałów rosyjskich, które w Warszawie lub pod Warszawą usiłowały przedostać się na lewy brzeg Wisły — w końcu jednak i na temat ten zamilkli. Komunikat ich z 27 września zaznaczył natomiast, że „walki nasze z warszawskim ruchem podziemnym poczyniły dobre postępy”. A więc w Warszawie czynny jest znowu tylko front polsko - niemiecki. Niemcy obsadzają lewy brzeg Wisły zajmując w stosunku do wojsk rosyjskich po drugiej stronie rzeki postawę zwyciężczą...

Trudno nadal zorientować się w ruchach wojsk na Bałkanach. Desant wojsk sprzymierzonych w Albani i na różnych wyspach jugosłowiańskich może wyjaśnić sytuację, która wytworzyła się tam po zajęciu Bułgarii przez wojska sowieckie.

Na Bałkanach

Położenie na Bałkanach nie jest wyraźnie również z punktu widzenia politycznego. Nie ogłoszono dotąd o zawarciu rozejmu między Bułgarią a Sowiecami. Formalnie więc Bułgaria znajduje się wciąż w stanie wojny z Rosją, co nie przeszkadza, że wojska bułgarskie walczą już z niemieckimi pod komendą sowiecką, a rząd bułgarski znajduje się pod silnymi wpływami rosyjskimi.

W związku z tym nieomalogo zgłoszu narabło energiczne zaprzeczenie rządu greckiego, jakoby „lokalne greckie władze” zawarły porozumienie z „bułgarskimi wojskami okupacyjnymi” w Tracji. Rząd grecki stoi na stanowisku „bezwzględnej” wycofania się wojsk bułgarskich z Tracji i w żadne układy w tej sprawie wchodzić nie zamierza.

BENEDETTO CROCE O WOJNIE I POSTULATACH WŁOCH

(Z prasy włoskiej)

Najwybitniejszy filozof włoski i przewodca włoskiego liberalizmu B. Croce — do niedawna minister, który przez kilka miesięcy wniósł dymisję i odsunął się od czynnego życia politycznego — wygłosił dnia 21 IX wielkie przemówienie polityczne w Rzymie, ogłoszone w „Risorgimento Liberale”. Croce w swojej mowie wystąpił jako ordynownik praw swego narodu w stosunku do zwycięskich aliantów. Wygłaszając tę obronę Włoch, która znalazła zrozumiałe oddźwięk we wszystkich odłamach opinii włoskiej, wielki filozof wypowiedział równocześnie szereg uwag o położeniu międzynarodowym, godnych zainteresowania i rozważania.

Przed wszystkim wskazał on słusznie, że wojna dzisiejsza posiada swój bardzo ważny aspekt wewnętrzny w życiu poszczególnych narodów. Czyniąc to przeprowadził równocześnie zrozumiałą z jego punktu widzenia obronę swego narodu przed stawianymi mu zarzutami:

„Ta straszliwa wojna, która dziś zbliża się ku końcowi, nie była wojną pomiędzy narodami, ale wewnętrzna wojna domowa, powstała w łonie wszystkich narodów, jako że myśl i literatura miały wszędzie te same cechy. Wszędzie w większym lub mniejszym stopniu prądy autorytaryjne, dyktatorialne i faszystowskie rozwijały się, często pomyślnie. A prądy liberalne okazały się słabe, odwołując się dopiero później i powoli potrzebnej odporności i zdecydowanie. Nawet faszizm włoski wzbudził zachwyt i zazdrośne wzdychanie i wszędzie ludzie sławni, wśród których niektórzy są bohaterami dzisiejszej wojny, okazywali mu uznanie podnosząc w ten sposób jego prestiż. Zostało już wykazane i dowiedzione nie tylko we Włoszech. Jest to fakt, który uważam za nie do obalenia. Tym narodom i tym ludziom, którzy teraz powstają, by nas sądzić i karać, należałoby zalcieć ugięciem we własną przeszłość.

„Oczywiście, że są kraje, a wśród nich Włochy, w których faszyzmowi udało się podkopać i następnie osiągnąć władzę oraz aparat wykonawczy państwa. Ale patrząc uważnie zauważymy, że nawet w krajach, w których nie udało mu się osiągnąć tego rezultatu, zaważył on jednak na postępowaniu rządów, rozstrzygnięciu o losach narodów. Także i w prawdę można znaleźć w ich książkach, przeglądach i pismach angielskich i amerykańskich. Nie mówię o ulgłym stanowisku konserwatyistów. Anglii wobec przewodców Niemiec, Włoch i

Hiszpanii, wystarczy wspomnieć, że przy nieoczekiwanym upadku Francji, wśród przetrzonych jego powodów były też akcje ludzi, którzy uważali, że zbawienia ojczyzny należy szukać w odbudowaniu ustroju autorytaryjnym, czym tłumaczy się przyjęcie do władzy marszałka Pétaina i tych, którzy stanęli przy jego boku oraz bynajmniej nie słaby ruch kolaboracyjno-faszystowski. A myślimy też nie zapomnieć, że zabójstwo dwu braci Roselli, nakazane przez faszizm, było dziełem morderczej szajki, narzędzia grupy reakcyjnej oraz że morderstwo to dokonane na ziemi francuskiej, pozostało bezkarne”.

Opierając się o to rozumowanie Croce wysuwa postulat, dołączyć do orzeczeń wojennych, uznania Włoch za sprzymierzeńca:

„Czy możemy więc po tych wszystkich faktach, o których wspominałem i o innych, które pomijam, uważać się za pokonanych, czy czujemy, że myślą, uczuciem i czynem braliśmy udział w tej wojnie zwycięskiej przeciwko nazizmowi i faszyzmowi? Czy słuszny jest, by nazywano nas nie aliantami — choć moralnie i faktycznie nim jesteśmy, ale z pewnym lekceważeniem i tolerancją „współuczestnikami”, które to brzydkie słowo przypomina bieżnieniu inne słowo: „stan niewojowania”, stworzone przez faszizm, kiedy pisał on swych żołnierzy do Hiszpanii, lub wygrał na czasie przygotowując napad na Anglię i Francję. P. Churchill i p. Roosevelt przy różnych okazjach, a szczególnie w ostatnich dniach zwracali się do nas z przyjaznymi słowami, które przyjęliśmy z pełnym odwzajemnieniem. Ale ludzie ci, którzy pozostali zapisani w historii za to, że w dwudziestym wieku oczaili świat od niewoli, która mu groziła i od barbarzyństwa, które by go było opanoowało — ludzie ci nie wypowiedzieli jeszcze słowa, którego oczekiwaliśmy i które nam się należy”.

W dalszym ciągu Croce mówi o potrzebach gospodarczych swego kraju i o konieczności przywrócenia narodowi włoskiemu poczucia godności własnej, która jest podstawą równowagi duchowej:

„Ale wróćmy na teren polityczny. „Czego żąda Italia?” przeczytałam w jednej gazecie angielskiej. Odpowiedziałam na pytanie. Pomocy, owszem, by odbudować linie komunikacyjne i niektóre żywotne części przemysłu, aby nie popaść w głód i w konwulsje głodowe. Nie wątpię, że pomoc ta będzie udzielona jak tylko można najlepiej, gdyż zdajemy sobie sprawę, że pod

tym względem także i kraje sprzymierzone znajdują się w trudnej sytuacji.

„Ale przede wszystkim pragniemy przywrócenia Italii jej godności, gdyż naród, który nie odzyska swej godności, jest niecierpliw i wzbudzony i nie może wykonywać nawet koniecznej pracy. A to jest szkoda i niebezpieczeństwem także i dla innych narodów. Żądanie wyraża się w dwóch punktach, z których pierwszy już został wypowiedziany: abyśmy zostali uznani prawnie, tak jak już faktycznie jesteśmy, za sprzymierzonych i abyśmy mogli brać udział razem z innymi narodami sprzymierzonymi w naradach nad nowym układem Europy.

„Przynajmniej, że wydaje mi się przedwczesne zabierać się w tej chwili do rozważań i propozycji o charakterze terytorialnym, ale nie mogę nie pamiętać, jak jeszcze podczas trwania faszystu, nowicy radia angielskiego wzywając nas do obalenia ohydnych i antywłoskiego reżymu i przygryzając nam z daleka a tęsknie pieśni naszego Odrodzenia (Risorgimento), zapewniali nas, że nigdy nie będą tknięte granice Italii. Te granice, które zostały wykreślone wierszami Daniego, przypieczone krwią setek i tysięcy Włochów w wielkiej wojnie, w której walczyliśmy przy boku naszych dzisiejszych sprzymierzeńców. A to poczu-



Żołnierz łączności 2. Polskiego Korpusu

cie, że ziemię tę, zamieszkałą przez Włochów i tamte, które przez naszą ciężką pracę zdobyliśmy dla kultury, muszą być używane, jest wspólnie całemu narodowi włoskiemu”.

W innej części swego przemówienia B. Croce stawia pytania, które stawiają sobie w obecnej fazie wojny niewątpliwie wszystkie narody europejskie:

„Czy zwycięstwo wojskowe Anglosasów w tej wojnie, prowadzonej w imię wolności, obiecuje przez to samo zwycięstwo wolności, wolności takiej samej — lub większej od tej, którą posiadaliśmy w przeszłości? Te dwa zwycięstwa są ze sobą sprzeczne, bo to drugie może powstać tylko z nastawienia uczuciowego, z wysiłku woli, z wiary w jakąś ideę, które to pojęcia należą do historii duchowej, a nie wojskowej i politycznej. A gdzie są znaki tego nastawienia, tej woli i tej wiary? Na pewno nie we współczesnej literaturze, która, jak często mówią, jest „wyzrazem społeczeństwa”. Na pewno nie w duchu i w obyczajach społecznych. Porównajmy rok 1944 z rokiem 1844, który znalazł ujście w poezji roku 48 (wiosna ludów): zauważymy oczywistą różnicę pomiędzy literaturą i uczuciami obu okresów. Nie należy też szukać tych oznak w prądach politycznych krajów Europy i Ameryki. Bawien idealny natury ekonomicznej i politycznej powstają w rywalizacji i w przeciwnieństwie do ideału wolności, bowiem dążą do przejścia do porządku nad wolnością, a nawet sprzymierzają się dla podępienia wyznawanych religii, byle osiągnąć zwycięstwo”.

Dobrze jest, że znakomity filozof włoski, ciesząc się autorytetem w całym świecie, postawił jasno to pytanie dotyczące celów wojny, które obchodzą szczególnie narody naszego kontynentu. Według dzisiejszych projektów bowiem, organizacja świata powojennego przewidywa dla Europy nie wolność i suwerenność jej państw, ale podrzędną rolę tzw. „strefy wpływów”. W ten sposób kontynent, będący krajem macierzystym dla cywilizacji całego niemal świata i będący siedzibą narodów najwyższej kultury, miałby być zepchnięty do roli podległej i drugorzędnej.

Taki rezultat wojny światowej nie mógłby być nazywany krokiem naprzód w historii ludzkości i przeciw takim możliwościom skupić winny zgodnie najwyższy swój wysiłek wszystkie cywilizowane narody europejskie.

A. R.

SYMBOL NIEZŁOMNOŚCI

(Dokończenie ze str. 4)

czyjeś opinii. Dlatego uchwała Rady Ministrów w tym przedmiocie jest nie uprawnionym i nieprzystojnym w stosunku do p. Prezydenta usiłowniem wywarcia wpływu na jego decyzję. Nie bez znaczenia jest, że zapada ona w chwili, gdy podległy Naczelnemu Wodzowi wojska w kraju i poza krajem znajdują się w krwawej walce, wymagającej największego wysiłku, a i sięgającej w Warszawie i w Holandii dramatycznego napięcia, przy bolesnie wielkiej liczbie ofiar. W takiej chwili atak na Wodza, którego autorytetu wojskowego nikt nie może podać w wątpliwość, atak pozorowany protekstem, w który nikt nie wierzy — świadczy o tym, że istnieć jakimś mocem burdzo zależy na obaleniu tej przesyłki do wroga do jakichś niepołączalnych celów. Ciekawie zbiega się ta uchwała z podobnym usiłowniem ze strony ministra sprzymierzonego, ale bądź co bądź obcego rządu.

Nie zamierzamy na tym miejscu czynić zarzutów brytyjskiemu rządowi, nie do nas to bowiem należy, a nadto rozumiemy, że działa on w myśl swego pojęcia interesu Imperium. Gdy jednak clarea pata claros facient amico (jasne układy czynią do przyjaciół) a do przyjaciół z W. Brytanii przywiązujemy istotną wagę, chcielibyśmy dobrze rozumieć motywy kroku min. Edena, a zarazem winniśmy nie zostawiać wątpliwości co do naszej w tej sprawie postawy.

Wiemy, że W. Brytanii potrzebuje potężnego wschodniego sojusznika i chciałaby nam dogodzić. Sojusznik przedstawia brak uległości Polski jako kamień obrazu, a osoba gen. Sosnkowskiego stała się symbolem naszej wspólnej woli walki o całość i niepodległość, a więc walki z uległością. Do tego doprowadza się data gnatwalna niepoważanych zarzutów. Co dać niestety trzeba, że polityka polska osta-

tnich czasów mogła rodzić złudzenie, jakobyśmy przestali przywiązywać znaczenie do suwerenności własnych decyzji. Gdy premier rokuje w wewnętrznych sprawach państwa z grupą uzurpatorów, w obec stolicy i pod patronatem rządu, który go nie uznaje — jakże się tu dziwić, że rząd sprzymierzony poczuł się uprawniony do interwencji. Dziwimy się tylko, że p. Eden posunął się aż do próby nacisku na Prezydenta R.P.

Dziwimy się również, że Foreign Office dopuściło do rozgłosu tej sprawy, a jeśli niedyskrecja była przypadkowa — nie zaprzecz. W tradycji tego urzędu leży raczej tajna dyplomacja. Pamiętamy, jak na początku b.r. po odrzuceniu przez Krenl polskiej propozycji porozumienia, uważany za bliski p. Edenowi „Times” zwał węg na niepotrzebne publiczne deklaracje twierdząc, że w ciszy gabinetów sprawa dałaby się załatwić. Tym mniej jest zrozumiałe nadanie rozgłosu takiemu wydarzeniu, jak interwencja u głowy obcego państwa, mająca na celu dla dogodzenia trzeciemu państwu usunięcie Naczelnego Wodza walczącej armii, ujawnione zanim Prezydent mógł powziąć jakąkolwiek decyzję. Ten rozgłos jedną ma zaletę — pozwala przestrzec, by ten pożołowania godny wypadek wkraczania w nasze sprawy nie stał się precedensem.

Także po naszej stronie ujawnienie uchwały Rady Ministrów w tym przedmiocie jest zbyt ordynarnym sposobem zwiększenia presji. Zmieszcilo się ono na inicjatorów kompromitując ich gruntownie, gdy okazało się, że oparli się na fałszywym tekście rozkazu.

Naszą postawą to wszystko doskonale wyjaśnia. O ile nie jest rzeczą żołnierszą sądzić o legalnie dokonanych zmianach na najwyższych stanowiskach, tym razem

rzecz została — nie przez nas — przerzucona z płaszczyzny spraw personalnych na płaszczyznę zagrożenia niepodległości, a więc taką, na której każdy żołnierz musi walkę wyjąć.

General Kazimierz Sosnkowski stał się symbolem polskiej niezłomności i ta niezłomność jest przyczyną skierowanej przeciw niemu obecnej interwencji oraz ataku grupki Polaków piętnujących wizję Polski małej i uległej — i dlatego) zmiana osoby Naczelnego Wodza w takich dokonana warunkach oznaczałaby sromotę.

Równoczesny atak ze strony prosowieckiej na gen. Władysława Andersa nie może nas dziwić, może jedynie wzmocnić naszą zdecydowaną postawę. Skoro i Dowódca naszego Korpusu, a zarazem twórca Armii Polskiej na Wschodzie stał się, nie poraz pierwszy wszędzie, wraz z Naczelnym Wodzem przedmiotem napaści, widzimy z tym większą oczywistością, że jej autorzy chcieliby oddać Polskę Siły Zbrojne w wypróbowane ręce Zymnierskich i Berlingów. Takie ataki — pomnożyć jedynie mogą zaufanie do naszych dowódców, zaśnięcie węzły, które nas z nim łączą. Być persona ingrata w pewnych warunkach — jest zaszczytem.

Gwoli zaś użytkowi naszych brytyjskich i amerykańskich przyjaciół wyjaśniamy: niezłomność nie utożsamiamy z brakiem chęci porozumienia. Nie prowokujemy zadrażnień. Posłaliśmy w Rydze na daleko idący kompromis, głowimy jesteśmy przy nim pozostać. Nie wysuwamy żądania przywrócenia granic przedbrobiowych, chociaż smutne doświadczenia mogły nas skłonić do szukania zabezpieczenia strategicznego. Nie my zakładamy harmonii w obozie sprzymierzonych. Dla przywrócenia zaś tej harmonii znamy niezawodną receptę: zaniechać wszelkiej agresji między sojusznikami. I szanować suwerenność każdego z nich na prawach wzajemności.

Michał Ciolek

DWA MIESIĄCE

(Dokończenie ze str. 6.)

Tymczasem o układach tych doniósł oficjalnie premier bułgarski Georgijew stwierdzając, że zostały one zawarte z grecką organizacją bojową, kierowaną przez komunistów, EAM, której dwuznaczny stosunek do legalnego rządu greckiego jest ogólnie znany. Premier bułgarski wyraził przy tym nadzieję, że aspiracje Bułgarii zostaną przez aliantów uwzględnione i że zachowa ona wyłot na Morze Egejskie. Grecja domaga się natomiast nie tylko zwrotu Tracji, ale i poprawy granicy na swą korzyść.

Sprawa Tracji nabiera zatem kapitalnego znaczenia politycznego, zwłaszcza gdy uwzględni się stan zależności, w jakim znalazła się Bułgaria, jak i to, że przez Trację wiedzie droga ku Morzu Śródziemnemu.

Na amerykańskim dzienniku „Stars and Stripes” z 29 IX podajemy bez żadnych komentarzy wiadomość, nad której umieszczeniem widocznie długo zastanawiano się w redakcji, skoro podano ją w numerze z 29 bm z dopiskiem delayed (spóźniona), podczas gdy wiadomość ta pochodzi z 28 bm.

„Stars and Stripes” podają: „Okolo 20 amerykańskich i brytyjskich oficerów, którzy przebywali w Sofii od 10 dni, wyjechało samochodem do Turcji w poniedziałek w nocy po otrzymaniu wyraźnych (direct) rozkazów od sowieckiego dowództwa wojskowego w Sofii opuszczenia Bułgarii w przeciągu 24 godzin.

Rosyjscy oficerowie towarzyszyli w osobnym wozie w tej podróży amerykańskim i brytyjskim oficerom do granicy tureckiej”.

Amerkański dziennik zamieścił tę wiadomość pod tytułem: Soviets expel Allied Officers from Sofia (Sowiety wypędzają sojuszników oficerów z Sofii). D. I.

*) W czasie druku niniejszego numeru otrzymaliśmy tekst nowej mowy Churchill. Omówimy ją w następnym „Orle”.

Z przeszłości Międzymorza

SYMPATIE RUMUŃSKIE*

Sprawa polska miała w Księstwach Nadnaddunajskich licznych i szczerzych przyjaciół. Prócz kleru, gdzie znaczne były wpływy rosyjskie, cała uświadomiona część społeczeństwa, wszystkie pisma i stronnictwa z liberałami i partią narodową na czele, urzędnicy i oficerowie głośno objawiali swe polskie sympatie. Wnoszono w sejmie interpelacje w sprawie polskiej. Poeta rumuński Alesandri organizował komitety przyjaciół Polski. Dzienniki ogłaszały listy składane na rzecz polskiej rewolucji.

Jednak wybuch powstania polskiego przeciw Rosji był dla Rumunii, podobnie jak dla Włoch, faktem niepożądanym. Księstwa Nadnaddunajskie zawdzięczały zjednoczenie swoje w dużej mierze Napoleonowi III. Dyplomacja francuska zmusiła Austrię przy poparciu Rosji do odstąpienia załogi swej z Księstw z odsłonięcia przed atakami na jej niepodległość ze strony Austrii i Turcji. Pod wpływem Francji Rosja prowadziła po wojnie krymskiej politykę przychylną Rumunii. Współdziałanie, chociażby chwilowe, Francji i Rosji było dla Rumunii wypadkiem szczęśliwym, zmniejszało bowiem obawy o granice państwa i pozwalało pracować nad jego organizacją. Panujący książę Moldawii i Wołoszczyzny, Aleksander Cuza, chciał i w sprawie polskiej być powołanym inspicjentem idącym z Paryża, jednakże pomoc dalekiej Francji w możliwym zatargu z Rosją była bardzo problematyczna, a groźba rosyjska bliska. Podczas kiedy Turcja zależało na tym, aby przez wyprawę Miłkowskiego skompromitować rząd Cuzy, kiedy Rządowi Narodowemu szło o to, aby przez ostentacyjne, jawne wystąpienie polskie spowodować interwencję mocarstw w Księstwach i rozpaść nową burzę na Wschodzie, wówczas ks. Cuza pragnął za wszelką cenę uniknąć komplikacji na swoim terenie.

Sympatie osobiste księcia i jego otoczenia skłaniały go ku Polsce, jednakże wpływy konsula rosyjskiego i obawa przed Rosją paraliżowały jego dobre czyny i zamiary. Ks. Cuza nie miał ani powagi dostatecznej, ani taktu; chwytając się więc matczych, krętych sposobów do wybrnięcia z trudnej sytuacji i zarabiał sobie w rezultacie na lekceważenie niemal ogólne. Popierał najpierw komitety pomocy Polacy, następnie sprzeciwił się ich założeniu. Za-

siłki na utrzymanie Polaków składał na ręce Gradowicza, urzędnika w konsulacie francuskim. W kilka miesięcy potem rozdział zasłoków powierzył administracji rumuńskiej i w rezultacie do rąk emigrantów polskich dostała się ledwie trzecia część funduszy; resztę, około 40.000 lewów, rozkradziono. Cuza pragnął neutralizować wpływy agentów polskich i nie cofał się nawet przed drobną intrygą pisząc do Paryża o nieporozumieniach między agentem dyplomatycznym dr Gluckiem a agentem wojskowym Mrowiewiczem, oraz o ich

wenstain dochodzili do przekonania, że „Cuza co dziś obiecuje, jutro cofa, nie mu wierzyć nie można” i w raportach swych donosili: „Rząd tutejszy zwykle dwa razy na miesiąc jest dla nas przychylny i nieprzychylny, tj. w miarę, jak sprawa nasza jest lub dobrze stoi”. Agent dyplomatyczny, dr Gluck, którego Cuza starał się zjednać dla siebie i mianował swoim lekarzem nadwornym, ufał księciu i wierzył długo, ale i on doszedł wreszcie do przekonania, że „księciu nie wierzyć nie można”.

Mając duże wpływy w Bukareszcie le-

nice udusić się w walce odosobnionej i zamkniętej, toczony niby w więzieniu pod kluczem”. Cuza jednak pragnął za wszelką cenę uniknąć skompromitowania Księstw. Wiadomości z Paryża i instrukcje przychodzące stamtąd radziły mu przygotowywać się do bliskiej akcji, lecz „w obecnej chwili” zachować ostrożność. Istniały obawy, że Austria skieruje swe siły przeciw Księstwu pod pozorem, iż Cuza, podobnie jak przeciw ekspedycji polskiej, tak samo nie będzie miał sił do ukrośczenia zamachu węgierskiego, do którego przygotowywali się Węgry i Włosi. Książę rumuński obawiał się wreszcie, że Polacy, poparci przez Turcję, złączą się z bojarami przeciwnymi mu i z liberałami, aby go strącić z tronu.

Przedstawiciel Cuzy w Stambule, Negri, zapowiadał Witoldowi Czartoryskiemu, że rząd pozwoli na przejście drobnymi oddziałami, bez broni i bez ostentacji, tak „aby bar. Offenberga nie wiedział”, ale sprzeciwił się przemarszowi zbiorczemu. To samo powtórzył ks. Cuza Gluckowi. Miłkowski liczył na sympatie polskie w całym społeczeństwie rumuńskim i na to, że nie zorganizowane należycie administracja i wojsko rumuńskie zawiodą, zaskoczone przez szybkość ekspedycji polskiej. Jednakże poseł rosyjski w Konstantynopolu i konsuł rosyjski w Bukareszcie pilnowali sprawy. Wpływy ich sprawiły, że w rumuńskim ministerstwie wojny wydano rozkazy do zbrojnego wystąpienia przeciw Polakom.

Miłkowski wydal odezwę do Rumunów, której autorem był zresztą wicekonsul francuski w Tulczy, de Louviers, i którą w kilka dni po jej wydaniu ogłoszono w dziennikach paryskich. W odezwie tej zapowiadano, że Polacy nie mając innego wyjścia przekraczają teren rumuński, tak jak Rosja niejednokrotnie w czasie obecności powstania przekraczała teren pruski. Wzywano, aby nie broniono im przejścia, gdyż muszą dojść do Polski za wszelką cenę. „Jakiś trybunał potępiłby syna za to, że ten przechodzi przez pole sąsiada śpiącego na ratunek matki, którą smaga morderca?”.

Adam Lewak

*) Z książki: „Dzieje emigracji polskiej w Turcji (1831-1878)” (Warszawa 1935).



Fot. W. Ostrowski

Naczelnny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski w oddziale polskich komandosów.

sporach wzajemnych, które okazały się wylustrem postą rumuńskiego w Paryżu, czy, co najprawdopodobniejsze, samego księcia. Rozmaici agenci polscy, stale czy chwilowo stykający się z Cuzą, Gradowiczem, Marcelem Czartoryskim, Chmurzyńskim i Lo-

karz naczelną armii rumuńskiej, Francuz, dr Daville, wypróbowany przyjaciel Polski, rozumiał cele, które Polacy chcieli osiągnąć przez głośną wyprawę z Księstw. „Potrzebujecie otworzyć sobie lufkę na Europę — mówił Miłkowskiemu — ażeby

POLITYKA BAŁKAŃSKA ADAMA CZARTORYSKIEGO*)

Po roku 1840 odgrywać zaczyna rolę w dziejach politycznych Jugosłowian ten sam wielki mąż stanu, który już w pierwszym dziesięcioleciu XIX w. wpłynąć się starał na rozwój wydarzeń na ziemiach bałkańskich, łącząc te zagadnienia ze sprawą polską. Ks. Adam Czartoryski zainteresowany był się ponownie sprawami bałkańskimi zwrócił uwagę jednakowo na urzędową od r. 1842 przez Aleksandra Karadżewicza — który tron otrzymał dzięki wybitnej pomocy Czartoryskiego — Serbie, jak i nieco później — na kraje jugosłowiańskie podlegające Habsburgom.

Główna instrukcja księcia, ułożona dla prowadzenia spraw serbskich: „Conseils sur la conduite a suivre par la Serbie” z r. 1843, która posłużyła jednemu z największych serbskich mężów stanu Eliaszowi Garaszaniinowi za podstawę do jego programu jugosłowiańskiego, — o czym niżej — zalecała rządowi serbskiemu przede wszystkim staranie się o zjednoczenie Serbii z Czarnogórą, następnie wywieranie odpowiedniego wpływu na Serbów podległych Węgrom i Austrii (przy czym należy szukać drogi do porozumienia również z Węgrami), szukanie dróg do związania z sobą Bułgarów, Bośni i Hercegowiny, zwłaszcza Chorwatów, Słowenów, (Illyriens) i Dalmacji. Agent Czartoryskiego, Zach, podkreślał doniosłość ścisłego kontaktu między Serbią a Jugosłowianami austriackimi i węgierskimi zwracając uwagę zwłaszcza na pulki pogranicza wojskowego. Pozostając pod wpływem polskim politycy serbski Petroniewicz myślał o wielkiej konfederacji bałkańskiej, z udziałem nawet Węgry i Czech, Włoch i Polski. Poważniejsze znaczenie ma tu jednak wyłączenie słynne „Naczerlanje” Garaszaniina, jak wspominał wyżej, program polityki jugosłowiańskiej dla księcia serbskiego, opracowany w r. 1844 pod wpływem koncepcji Czartoryskiego.

Program ten przede wszystkim zajmuje się sprawami ziem podlegających Turcji, na dalszym zaś dopiero planie stawia mo-

żliwości związane z Jugosłowianami rządzonej przez Habsburgów. Garaszaniin myślał, iż Serbia powinna na pierwszym miejscu starać się o jak największy udział przy ewentualnym rozbirozie Turcji, w celu zjednoczenia podlegających Porcie ziem słowiańskich zaliczając tu wyrażnie i Bułgarię. Zarazem jednak zaleca Garaszaniin konieczność jak najszybszego z zainicjowania się ze stanem rzeczy nie tylko w Bośni i Hercegowinie, lecz i w Dalmacji, Chorwacji, Sławonii oraz w załudniowych przez Serbów częściach Węgier. Realizm polityczny Garaszaniina jasno go przekonywał, że o rychłym rozkładzie monarchii habsburskiej trudno myśleć, podczas gdy rozkład Turcji, postępujący niemal w oczach, pozwalał przewidywać rychłe zezadania po tej właśnie stronie.

Nie powiedzieli, że, niestety, wprowadzenie w życie zakrojonych na wielką skalę planów dyplomacji polskiej, która od początku rewolucji węgierskiej czyniła ogromne wysiłki, by z jednej strony skłonić Węgry do pojednawczości wobec niewęgierskich narodów w Królestwie św. Stefana, a z drugiej, by te narody odwrócić od

Austrii i skierować je wspólnie z Węgrami przeciw sojusznicy austro-rosyjskiemu. Agenci Czartoryskiego w Serbii i Chorwacji, emigranci rumuńscy w Paryżu, oficerowie polscy w służbie węgierskiej z Bemem i Dembińskim na czele, jednakowo zabiegali, by doprowadzić do porozumienia między Węgrami z jednej, a Chorwatami, Rumunami, Serbami i Słowakami z drugiej strony. Wielka zaletą jednak w obu walczących obozach, brak przygotowania tej tak skomplikowanej sprawy, w końcu zaś i zbyt rychły upadek rewolucji węgierskiej, uniemożliwiły realizację wielkiego i już w szczegółach opracowanego planu, wyrażającego się w formie układu między przedstawicielami Węgier i narodowości niewęgierskich, zawartego w Paryżu przy pośrednictwie polskim 18 maja 1849, o którego to układu echem była uchwała sejmiku rewolucyjnego węgierskiego w Segedynie, wprowadzająca równouprawnienie narodowościowe oraz — w dziesięć lat później — układ gen. Klapki z ks. Cuzą. Udział w tej sprawie przedstawia jedną z najchłubniejszych kart w działalności dyplomacji polskiej.

Bułgury, którzy z każdym zatargiem rosyjsko-tureckim korytnę się zaczynali na-

dzieja, zostali zawiedzeni strasznie w r. 1829: Rosja o nich nie pamiętała. Jeden z licznych ochotników bułgarskich w armii rosyjskiej w czasie wojny 1828-9 r., Jerzy Mamarczow, postanowił wywołać powstanie narodowe, gdy Rosja odmówiła zajęcia się kwestią bułgarską, ale w r. 1829 przeszkodził temu Rosjanie, drugi zaś spiszek w r. 1835 (tzw. „Wielozłowa Zawera”) został wykryty przez Turków. Podobnie nie udało się próba powstania bułgarskiego w okolicach Niszu w r. 1841.

Promień nadziei zabył się dla Bułgarów po r. 1840, gdy zajęła się ich losom emigracja na dyplomację polską. Wysyłając na Wschód w r. 1841 Michała Czaykowskiego, Czartoryski przewidywał w programie tworzonej w Stambule agencji polskiej akcję na terenie Stowiańszczyzny południowej. Bułgaria, jako najbliższej geograficznie położona stolicy sułtańskiej, musiała tu pierwsza wejść w rachubę. Ponieważ zaś istniała w Stambule kolonia bułgarska, próbująca pewnej samodzielnej akcji odrodzenia kulturalnego, nawiązanie kontaktu między agencją a Bułgarami było tym łatwiejsze. Dyplomacja polska zajęła się żywo sprawą oświaty bułgarskiej pragnąc sparałizować wyłączny dotychczas w tej dziedzinie wpływ rosyjski. Działacze bułgarscy udali się do Paryża składając tam Czartoryskiemu memoriały w sprawie szkolnictwa w Bułgarii. Wpływy Czaykowskiego niebawem poczęły się przyczyniać do pewnej poprawy stosunków na ziemiach bułgarskich.

W pozostałych prowincjach Turcji europejskiej, m.in. w Bośni i Albanii, miały w tym czasie miejsce liczne bunty przeciw reformom przeprowadzanym przez sułtanów. I na dwa te kraje zwrócił uwagę Czartoryski popierając w nich akcję na rzecz katolicyzmu, przez co spodziewał się tym silniej związać je ze sprawą polską.

Henryk Batowski

*) Z książki: „Państwa bałkańskie 1800-1932” (Kraków 1930).

OSZCZĘDZAJ!

Czy Ci wiadomo, że Ty i Twój Koledzy, Żołnierze A. P. W. dotychczas, tj. do dnia 31 sierpnia b.r. zaoszczędzili dla Kraju i mają złożone na:

„Kartach Oszczędnościowych”	
Biura Oszczędności Żołnierzy A.P.W.	L. 584 000
„Certyfikatach”	47 000
Depozytach	46 000
Oszczędnościach rublowych złożonych na terenie Z. S. R. R.	107 000

Ty i Twój Koledzy posiadacie razem E. 784.000

A więc — licząc po przedwojennym kursie — około 20 milionów złotych.

Pomyśl, ile spalonych domostw odbudujesz?

Pomyśl, ile zrujnowanych warsztatów pracy uruchomisz?

Zastanów się, że każdy „fun” zaoszczędzony przez Ciebie, to cegiełka w odbudowie silnej Rzeczypospolitej Polskiej, takiej, jaką chciałbyś widzieć po Twoim powrocie do Kraju.

Z POLSKIEJ POEZJI

JAN LECHOŃ

CASSINO

*Turyści przyjechali zwiedzać Sommo-Siera.
Pytają, czy nie można kupić polskich kości,
I szybko obejrzawszy, chcą nowej wzniosłości
I nowego oglądać jadą bohaterów.*

*Jeszcze widzę, jak czako płynę z prądem rzeki
I słyszę okrzyk „Honor” stłumiony przez fale;
Wciąż stanowiący na brzegu wołają „Wspaniale!”
„Jakże zginął wspaniale! Pokój mu na wieki!”*

*I teraz do Włoch jadę. Zakupili kwiaty
Chcą na groby je rzucić poetyczną śmiec,
Lecz nocą pękły groby i Polacy z bronią
Ruszyli, aby żądać za swą krew zapłaty.*

LAUR KAPITOLU

*Na schodach Kapitola z ręką na temblaku
Stał żołnierz, co był całe cztery lata w polu
I patrzył w wschodnią stronę. O młody Polaku!
Ileż rzeczy jest droższych niż laur Kapitola.*

*Widziałem Colosseum i kościół Piotrowy
I wszystkim cudom sztuki przyjrzałem się pilnie,
A przecież wciąż pamiętałem pochylenie głowy
Matki Boskiej, co święci na ulicy w Wilnie!*

*Ledwo słuchasz, choć nocą ktoś tak pięknie śpiewa,
Nie patrzysz, choć w księżycu Rzym utonął stary
Nad laury Kapitola — wolisz nasze drzewa,
Co szumią jak podarte zwycięskie sztandary.*

LUDWIK MARTINI

WARSZAWA W 1944 R.

O głodzie, w łachmanach, na gruzach kamienie,
w ruinach kościołów, wśród mogił na skwerach.
w kanałach, w piwnicach, z zarzą u boku,

z gorączką w rozbiłsku onglonych snem śnienie,
choć zewsząd już widmo rozpacz wyziera.
trza czuć... Wróg naprzód idzie krok po kroku!

Pod śmierci jastrzębim na miasto nalotem
śnać właśnie partyjne, stanowiąc różnice
zatarła z odprysku zmieszana krew z błotem.
rzuciona wybuchem obrońcom na lice.

Jak kłosa podjętych legły już pokotem
straceńców szeregi, a wciąż przez ulice
huk strzałów obwieszcza złowrogim bełkotem:
że nie masz potęgi by zmogła stolica!...

31 sierpnia 1944 roku.

ILUŻ NAS DOJDZIE

Bijmy się w piersi, boć za czyjeś grzechy
pożoga nieszczęśliwie dotknięta Ojczyzna,
cierpi, ci cierpieć tylko naród może.

Dziś, kiedy zdala od rodzimej strzechy
krwawi rozdarta smutkiem każda blizna,
bijmy się w piersi kającą w pokorze.

Tułaczym szlakiem wracamy na ementarz
własnych pamiętek — przyzyciego życia,
robiąc po drodze myślowy inwentarz,
czego nie dalim Polsce od powicia...

Iluż z nas dojdzie?... A ilu zastaniem
na gruzach, w których przepadła treść wczora,
zanim rozbiłyśmy swobody świtanie
nowego trudu dla Ojczyzny pora?...

We wrześniu 1944 roku.

PODZWONNE

I. J. PADEREWSKIEMU

Już pieśń uchłania
na zawsze
i echa
nie utulony budzą w duszy
żał...
co w struny ręką lodowatą trąca.
Już pieśń uchłania
dostojna — kojęca —
i prosta,
jako ta w Polsce chłopiecka strzechy,
jak szmer pieszczoty
ziarnych Dniepru fal...

Na obcej ziemi kopano
mogili,
obcy się zebrał na ementarzu
lud.
Jeno żegnała go polska niedola
zagnana w bełkot,
a wiatr niósł z Podola —
na trumnę —
opył rodzimej gleby w owe rano
nieśmiertelności
wieszcząc wielki cud!

W dniu pogrzebu mistrza.

J. BECKOWI NA TRUMNĘ

W szeregach luka wciąż wzrasta,
odchodzą ludzie, odchodzą...
Nową żałobą okrywa
los pozostałych na drodze.

Ku jutru we mgłę historii
idziemy skroś kłamstw bezdroża,
krwawiąc się w walce o Polskę
wszędzie — od morza do morza.

Zżarli nas trudy tułaczki,
nędza szamała, więzienia...
Coraz to nowy wybiegnął
ostatni werbel wspomnienia.

Zużyli, o jak zużyli,
twój polityczny testament

ci, których wywiódł na czoło
wojny rozgardiasz i zamęt.

A ty też został na pastwę
oddany, jak łup, wrogowi
przez tych, co na twym zaczynie
mogli rozpocząć czyn nowy!

Wspominkiem śmierci twoją uczęszczę.
tylkom w wspomnieniu bogaty
i słów serdecznych garść rzucam
na trumnę — jak polne kwiaty...

Odszedłeś od nas, odszedłeś
rwąc długą i szczerą družbę:
powołał cię znów Komendant
na twardą, ostatnią służbę.

W czerwcu 1944 roku.

CASSINO

Tym, co poległ na włoskiej ziemi,

Za własną sprawę na górach obczyzny —
jak ongi — znowu mra polscy żołnierze
rzuceni losom na odległe szlaki.
Nad mogiłami ich odprawia trzynę
i odwierkają swojackie pacierze
przelatujące z równin polskich ptaki.

Na skałach słońce południa wyskwarzy
grobowy napis: Rok czterdziesty czwarty,
w miesiącu maju, kiedy po raz wtóry
na szalach dziejów ludów los się ważył,
a wróg prowadził krwawy bój zażarty
i ogniem ziały śmiertelnością gór.

Z wszech kontynentów armie przeciw wroga
pozycjom próżno walczyły — miesiące
jak rozpacz długie mijaly bez zmiany,
aż świat ją wierzył, że do Rzymu droga
zamknięta była przez góry płonące
armatnim ogniem, że niepokonany

Niemieć w legendzie niezwykłości
znajdzie znów bodźca do walki i oporu,
że nikt go z szanów wyprzeć już nie zdoła!
Bielaty w słońcu jeno ludzkie kości
usiane wałem, a z gruzów klasztoru
śmierć czarnym skrzydłem wionęła dokota.

Czekaliśmy cudu wgrążeni w modlitwę
za grzechy złudzeń kając się skrucho.
Echo szeptało przed ziszczeniem godziną:
darmo czekanie na rozstrzygnięć bitwę,
darmo słuch wiera się w tę przestrzeń głuchą,
w której przekleństwem brzmi nazwa — Cassino!

Aż wreszcie przyszła godzina i zmierzysł
moc zdobywania z siłą s w e g o wroga
ten szary żołnierz ku Polsce idący
od lat skroś żmudę dalekich rubieży,
kędę serdeczną krwią znaczoną drogą,
jak wieniec z cierni różną kwitnącą...

I w gruz runęła legenda; ofiarne
wołum złożone na dziejową szalę
znów ukazało światu polskie męstwo,
z którego dola krzesła nie na marne
skry poświęcenia, a na śmierci skale
biało - czerwony sztandar zwisł — zwycięstwo!

Za własną sprawę, choć w górach obczyzny,
jak ongi — znowu mra polscy żołnierze
rzuceni losom na odległe szlaki.
Nad mogiłami ich odprawia trzynę
i odwierkają swojackie pacierze
przelatujące z polskich równin ptaki.

I myślią uczci poległych żołnierzy
w żmudnej pielgrzymce na ojczyste łany.
gdy różę w słońcu maja się rozkraszą
na górskim stoku tej włoskiej rubieży
odczyta napis pielgrzym zabłąkany:
Za waszą wolność, za waszą i naszą...

18 maja 1944 roku.

PROBIEZ DEMOKRACJI

(Przegląd prasy)

Po siedmiu tygodniach walk, po masakrze ludności cywilnej, po spalaniu i zburzeniu większej części domów — Warszawa otrzymuje wreszcie pomoc, i to od wszystkich wielkich sojuszników naraz. Co więcej, armia czerwona, która przed siedmioma tygodniami nagle zniknęła jak cien, znówu stoi na Pradze i chociaż nie forsuje mostów na Wiśle, wspomaga walczącą Warszawę ogniem artylerii. P. Mikołajczyk — o którym powiedzić można śmiało, że nigdy nie traci optymizmu, choćby był najmniej uzasadniony — dał się porwać do oświadczenia, że „Warszawa stała się symbolem zjednoczonych sił Wielkiej Brytanii, Sowietów i Stanów Zjednoczonych”. Ile w tym jest typowo londyńskiego *thinking*, potrafi ocenić tylko ten, kto nie poprzestaje na słuchaniu lakonicznego — często aż nadto lakonicznego — Radia Polskiego, ale zdobywa się na odwagę i cierpliwie słuchania rozgłaszanych audycji tzw. „radia lubelskiego”.

Wystarczy chcieć być poinformowanym i nie gardzić tak oboknym źródłem informacji, jak radio nowej Targowicy, by wiedzieć, że Warszawa staje się znowa symbolem jeszcze czegoś więcej, niż tylko „zjednoczonych sił” trzech filarów aliansu anty - niemieckiego. Warszawa staje się symbolem eskamotowanej cichem Europy. Na przykład tego wielokroć i na wszystkie sposoby doświadczono miasta historia tej wojny ustanowiła czemplum, na co w polowie dwudziestego wieku narodom przydać się może uśmiałowienie wolności. Oto naród młotujący swą wolność ponad wszystko i dla niej poświęcający najlepszych swoich synów, cały swój dobrobyt, wszystką swoją własność doczesną — walczą i poświęca się wyłącznie po to, by mu wzniecone do wyzwolenia ręk skuto kajdanami. Jeśli się to stwierdzenie wyda komu patetyczne i nieciekawe, niech posłucha, co w ubiegłym tygodniu nadano z Lublina jak „meldunek żołnierski porucznika obywatelski Ewy”.

„Porucznik obywatelska Ewa” podaje, że wraz z inną niewiastą opuściła 11 września stolicę polską i przedarła się do wojsk sowieckich. Zagadkowata Ewa pradnie uchoć za „porucznika”... Armii Ludowej, która rzekomo od pierwszej chwili bierze udział w warszawskim powstaniu, choć wywołane ono zostało przez „faszystowską kłikę Sosnkowskię”, i „Dorę”, by „skompromitować Związek Sowiecki”. Pojawienie się armii czerwonej pod Warszawą, w ostatnich dniach lipca wywołuje — według tej relacji — entuzjazm u ludności stolicy. „Wszyscy liczyli na szybkie wyzwolenie”, — oświadcza protodostojna „porucznik Ewa” i nie zawahała, że jednym zwrotem przekreśliła całą argumentację „Moskwy” i „naczelnego wodza” Zymierskiego, którzy uśmiałowi oczyszczać dobre imię Sowietów kłamliwą wersją, że powstanie wybuchło „przeważnie”.

Co prawda, Armia Krajowa powzięła decyzję powstania „bez porozumienia z innymi organizacjami wojskowymi” i Armia Ludowa była wybuchem powstania „zaskoczona”, ale mimo to „od pierwszego dnia stancją do walki”. Szybko też „urościła w wielką siłę” i wówczas zdarzyło się (słuchajcie, słuchajcie), że w dowództwie Armii Ludowej zgłosili się cztery drużyny Armii Krajowej, oświadczyli: „Bór nas wykiwał” (!) i prosili o przyjęcie w „Szybką rosnącą” szereg Armii Ludowej. Ledwo dowództwo Armii Ludowej nie dało się, ponieść entuzjazmowi do tych dwadzieści czterech drużyn, tylko — „uznając, że w czasie powstania nie wolno rozbić jednostki sił walczących” — odesłało młodzieńców z kwitkiem. Szybko uciemyśmy też wzruszenia z powodu tak wielkiej wspaniałości i solidarności Armii Ludowej, bo oto „porucznik Ewa” ciągnie dalej.

Twierdzi ona, że później nastąpiło w Warszawie „zbratanie Armii Ludowej i Armii Krajowej” i że ludność stolicy pogodziła rozumieć, że „wyzwolenie Warszawy może przyjść tylko od armii czerwonej”. Wnet też przejrzała „nikczemną intrygę polskich faszystów”, którzy narząd oświadcza, że „Warszawa sama sobie poradzi” (!), a kiedy Niemcy poczęli Warszawę ciskać (począs gdy armia czerwona dyskretnie uciekała za Pragę), uśmiałowi całą odpowiedzialność zwała na Sowietów, Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone. Ba, dowództwo Armii Krajowej sfingowało do deszcz gen. Rokossowskiemu, w której okroślona była dokładna data zdobycia miasta.

Tą prowokacją „faszyści” skompromitowali się do reszty! Ale na tym nie kończy się rejestr jej zbrodni. Bo oto Armia Krajowa odmówiła Armii Ludowej środków łączności ze światem i dlatego Armia Ludowa nie mogła wcaleś dać światu znać o sobie. Kilkakrotnie próby przedarła się do oddziałów sowieckich spały na panewce. Dopiero w nocy z 10 na 11 września udało się dwóm kociolom przejść pomiędzy niemieckimi pozycjami i zanieść lubelskiemu komitetowi „żołnierski meldunek”.

Co oznacza ten stek bredni? Dokładnie to, co powiedzieliśmy na wstępie: Moskwa uśmiałuje z eskamotować powstanie warszawskie. Świat demokratyczny, który coraz szerzej otwierał oczy ze zdumienia na widok przedziwnego zachowywania się sowieckiego sojusznika wobec walczącej Warszawy, ma uwierzyć, że chociaż powstanie wywołane zostało dla „skompromitowania” Moskwy, Armia Ludowa — z tejże Moskwy drygowana i zapewne tylko na moskiewskim papierze istniejąca — przejęła inicjatywę z rąk Armii Krajowej, by owo niezwykle „powstanie faszystowskie przeciwko faszyzmowi (przecież Niemcom” zamienić na powstanie... „ludowe”. Biedny ten lud, który musi znosić, by jego imię pokrywało nikczemną robotę sowieckiej agentury i by pod hasłem jego imienia dokonywało się przeobrażanie wolnej Polski w prowincję sowieckiego totalizmu!

Moskwizanie liczą na to, że to fałszywość historyczne uda im się tak, jak wiele innych poprzednio. Powiedzieć wyraźnie, że liczą na zupełnie zniknięcie opinii publicznej w krajach demokratycznych. I zapytamy bez fałszywego wstydu, czy istotnie m o g a na to liczyć. A weźmy pod uwagę, że premier polski — którego obowiązkiem jest bronić interesów polskich! — nie czyni nic, by nie eskamotać napiętnować i by go nie umożliwić. Owszem, p. Mikołajczyk odwraca uwagę świata od tego, co się z Warszawą istotnie dzieje i prezentuje ostatni obrót wydarzeń jako... potwierdzenie „jedności Wielkiej Brytanii, Sowietów i Stanów Zjednoczonych”. Może to zdziwić tylko tego, kto nie pamięta, że po swoim powrocie z moskiewskiej Canossy p. Mikołajczyk wypowiedział najbardziej pamiętne słowa, jakie kiedykolwiek wyszły z ust jakiegokolwiek odpowiedzialnego ministra: „W obecnej sytuacji chodzi o wiele więcej, niż o przyszłość Polski” (cytuje się za londyńskich „Times” „ami”). Kto umie dostrzec rzeczy ważniejsze od przyszłości własnego kraju, temu trudno dziwić się, że umie znieść, by ofiara Warszawy poszła na marne.

Chociaż więc premier polski rezygnuje z narzucającej mu się roli stróża sumienia wielkich demokracji, chociaż oficjalny czynnik polski nie próbuje nawet wpływać na opinię świata, bo wcale mu na tym nie zależy, by ugięła się ona za sprawą polską, tylko chętnie zgadza się sprawę tę poświęcać dla spraw „o wiele ważniejszych” — chociaż więc opinia świata wcale nie jest zobowiązująca na przez politykę polską do utrzymywania się na właściwym poziomie moralnym — opinia ta okazała w ostatnich tygodniach dżiraloż, której przez bardzo długi czas mocno jej brakowało. Powstała paradoksalna sytuacja, w której prasa anglosaska prowadzi politykę znacznie bardziej polską, niż polski premier.

Jesteśmy w prawdziwym kłopotcie, który z licznych głosów z ub. miesiąca (sierpnia), jakie ukazały się w prasie angielskiej i amerykańskiej na temat Warszawy, a które czytamy z uczuciem, jakiego przy lekturze prasy angloskiej dawno nie mieliśmy — zacytować naprzd. Takie dzienniki, jak „Times” i takie tygodniki, jak „Tribune”, które przez prawie dwa lata nie przedstawiały prawie nam moralności i udzielały napomnień, byśmy jak najprędzej przyjęli wyciągniętą do nas rękę bolszewicką i byśmy ją grzecznie ucałowali, bo ta ręką przynosi nam wyzwolenie — poczęły nagle przemawiać w tonie zupełnie nowym, dziwnie świeżym i przekonującym.

W dniu 7 sierpnia londyński „Times” pisze: „Obrona Warszawy jest manifestacją narodu polskiego, dążącego do odzyskania niepodległości przy pomocy własnych czynów orężnych”. „Daily Mail” zamieszcza 14 sierpnia artykuł lorda Vansittarta, w którym czytamy m. in.: „Na oczach świata rozgrywa się tragedia, zbyt

mało w świecie zauważona. Anglicy i Rosjanie nawoływali patriotów polskich do powstania dla poparcia nadejdującej armii sowieckiej. Polacy uczynili to. Potem postępy wojsk sowieckich zostały wstrzymane i — jak się zdaje — patriotów otrzymują również niedostateczną pomoc w broni i amunicji. Jest to trudne do zrozumienia”.

W artykule wstępnym z tegoż dnia, zatytułowanym „Tragedia Warszawy”, to samo pismo oświadcza: „Należałoby wyłumaczyć dokładnie narodowi brytyjskiemu, dlaczego źle się dzieje w Warszawie. Powinniśmy żywić dla tego miasta szczególne zainteresowanie, gdyż gwarancje, jakich udzieliliśmy Polsce, spowodowały nasze przysąpienie do wojny... Powstały poniesiły porażkę nie z braku bohaterstwa, lecz wskutek braku broni, amunicji i sprzętu... Dlaczego doprowadzono Warszawę do tak tragicznej sytuacji? Niektóre koła w Wielkiej Brytanii czynią mgliste aluzje do „polityki”, i to nie tylko do polityki polsko-sowieckiej, ale nawet do polityki brytyjskiej. Gdyby to było prawdą, byłoby to naprawdę haniebne. Nie wierzymy w to, dopóki nie otrzymamy na to dowodów. Doszło do nieporozumień, po których nastąpiły oficjalne napomnienia. Takie wzajemne oskarżanie się stanowi bardzo małą pomoc dla bohaterów Warszawy, walczących i ginących jako sojusznicy narodów zjednoczonych”.

„New York Times” cytuje 15 sierpnia uchwałę komitetu wykonawczego Kongresu Polonii Amerykańskiej, która zawiera następujące zdanie: „Trudno nam zrozumieć, dlaczego w chwili, która może okazać się punktem zwrotnym wojny, ruch podziemny w Polsce ma być pozostawiony samemu sobie i wystawiony na możliwość zniszczenia”. Prezes komitetu wykonawczego K.P.A. oświadczył na konferencji prasowej, że ruch podziemny w Polsce zna sposoby przesyłania broni i amunicji. Oświadczenie to jest polemiką z pewnymi wykrętami, że takie dostawy są „zbyt trudne i kosztowne”.

Brazylijski „Corrier de Manhã” zamieścił 15 sierpnia artykuł pt. „Tragiczne wołanie Warszawy”, w którym czytamy: „Warszawa powinna otrzymać natychmiastową pomoc i to nie tylko w postaci broni, ale także moralnego poparcia przez twarde stanowisko wszystkich narodów zjednoczonych... Ofiara Warszawy nie może paść na marne... Nagrodą za tę ofiarę będzie niepodległość Polski”. Brazylijski „Journal” dodaje: „Warszawa powinna odnieść zwycięstwo w imię wolności świata”.

Sowiecki tygodnik londyński „Tribune” zamieszcza 11 sierpnia artykuł pt. „Kto opuścił Warszawę”, w którym jak gdyby czyni pokutę za dwa lata szczeni Anglików przeciwko „polskim faszyzmom”. Czytamy tam: „Niektóre komentarze, ogłaszane obecnie przez przywódców ruchu powstającego w Warszawie, przestępnie są gorczyca. Ludzie ci twierdzą, że Warszawa nie otrzymuje od Wielkiej Brytanii pomocy, podobnie jak jej nie otrzymała w r. 1939. Twierdzą oni, że sojusz zawarty między Polską a Wielką Brytanią był do tychczas jednostronnym na korzyść Wielkiej Brytanii. Z oporu Polaków w r. 1939 odnieśliśmy jak największe korzyści. Kiedy — pytają obrońcy Warszawy — wolno będzie Polakom w obronie własnego kraju walczyć na własnej ziemi? Odpowiedź nie może brzmieć, że jest to zbyt trudne... Powie się nam oczywiście, że to nam już często mówiono, że za dyspozycją naczelnego dowództwa alianckiego kryją się wysokie strategiczne przyczyny. My powiadamy wyraźnie, że w to nie wierzymy. Są to przyczyny przeważnie polityczne i tak haniebne, że ukrywa się je przed opinią publiczną. Kiedy wojna się skończy i można będzie opowiedzieć w całej pełni, jak się sprawa przedstawia, wielu przyzwolonych ludzi — obecnie uśmiałych — poczuje obrzyd”.

Jeden tylko komunistyczny „Daily Worker” nazywa powstanie jeszcze 11 sierpnia — „bluffem”. Skąd czerpie instrukcje do takiego stawiania sprawy, łatwo zgadnąć. Radio Moskwa cytuje 15 sierpnia ten swój organ londyński, który pisze: „Sosnkowski, Anders i ich klika, to krawiarni mordcy. Należy ich wszystkich postawić przed trybunał międzynarodowy składający się z przedstawicieli Polski,

ZSRR, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii”.

„Daily Telegraph” zamieszcza 13 sierpnia wywiad z gen. Sosnkowskim, który zwrócił się do Anglików ze Howami: „Czy zdajecie sobie sprawę z tego, że może nadejść wiadomość o ponownym zdobyciu Warszawy przez Niemców?... Polska stawia czoło hitlerowcom przy gwarancji brytyjskiej i przyjęła wojnę w r. 1939 wiedząc dobrze, że W. Brytania nie była wtedy w stanie udzielić jej pomocy. Wiedzieliśmy, że nie mogliście nam pomóc, ale wiedzieliśmy również, że kapitulacja jest wam tak samo nie znana jak nam... Jestem żołnierzem w mundurze, lecz sądzę, że jestem tak dobrym demokratą, jak tylko być można. Chodzi mi o mój naród i o mój kraj. Sądzę, że jego wolność jest jędną rzeczą, o którą warto walczyć”. Dla Anglików słowa te są zapewne bardziej zrozumiałe i przekonujące, niż pogląd p. Mikołajczyka, że dla Polaka może być ważniejsze od przyszłości Polski.

Zresztą nawet wicepremier Kwapiński 11 sierpnia powiedział: „Rząd, który dysponuje taką ofiarną armią, jaką jest armia polska, musi mieć poczucie siły i godności”. Czyż można lepiej sformułować brak polityki p. Mikołajczyka! Dnia 10 sierpnia londyński „Dziennik Polski” i „Dziennik Żołnierza” napisał: „Narod, który po pięciu latach okupacji dorzucił do września 1939 epopeję sierpnia 1944 r., nigdy nie zostanie pokonany ani zniszczony. Sprawy Polski nie da się załatwić siłą. Wola walki o wolność przenika wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego”. Wreszcie zacytujmy słowa rogośn: „Świt”, wypowiedziane w dn. 19 sierpnia: „Wj, którzy chcecie godzić Polaków, popatrzcie na Warszawę. Warszawa jest jednolita i solidarna. Jest jedna Warszawa — jak jest jedna Polska. A jeżeli jest jakaś różnica, to tylko jedna — między Warszawą już spaloną, a jeszcze nie spaloną, między dzielnicami stolicy już wyzwolonymi, a jeszcze nie wyzwolonymi”.

Nawet pismo, któremu „nie podobało się” zwycięstwo drugiego korpusu pod Cassino — „Palestine Post” — nie może powstrzymać się od wyrazów sympatii i — prawdy: „Trudno przypuścić, by Warszawa miała zostać zrównana z ziemią w godzinie zwycięstwa dlatego, że ludność jej powstała — chociaż przedwcześnie — w czasie, gdy współcześni Rzymianie czynnie czekali aż odwróci się koło szczęścia... Historia w każdym razie zapisze, że Polska została poszarpana w kawały, a stolica jej dwukrotnie zamieniona w perzynę, gdy Polacy nie mogli znieść hańby naszych czasów”. „Hańba naszych czasów” i „współcześni Rzymianie” — to totalizm i totalisci. Pismo, które nie docenilo zwycięstwa pod Cassino, musiało doczekać się powstania warszawskiego, by spełnić, dlaczego, z czym i o co Polacy walczyli w tej wojnie!

Głos „Voelksischer Beobachter” o drugiej obronie Warszawy rezerwujemy sobie na później. Możemy tylko zapewnić ciekawych, że pismo to bynajmniej nie eksplatuje politycznej strony powstania warszawskiego, jakby sobie tego życzyły Sowiety — i ani słowem nie wspomina o obywatelskiej Moskwy na walkę Warszawy, tylko... pieje hymn pochwalny ku czci bohaterstwa Polaków — mężczyzn, kobiet i dzieci!

Konkludujemy. Epopeja warszawska z sierpnia i września 1944 jest dla nas charakterystyczna nie przez to, że w siódmym tygodniu połączyli się w pomocy dla niej wielcy aliansi, ale przez to, że Warszawa stanowi probierz demokracji: w szóstym roku wojny z hitlerem demokracja tyle będzie warta, ile sprawiedliwość doczeka się Warszawy, a z nią naród polski. Skończyły się czasy, gdy ludzie źel woli ludzie tchórzliwi mogli napominac Polaków, by się połączyli z sobą albo jeszcze z kimś innym. Skończyły się czasy, gdy można było stawiać żądania Polakom, nadeszły czasy, gdy żądania zaczynają stawiać Polacy. A czynią to — jak słusznie powiedział dziennik z Rio de Janeiro — „w imię wolności świata”. Trzeba więc, żeby polityka polska do tej nowej sytuacji dorosła!

Makary Cegielka